

Karpacki Przeгляд

Spoločno-
Kultúrny

Карпатський соціокультурний огляд

Pogranicze zaprasza turystycznie



Nasza wschodnia granica przez dziesięciolecie rozdzielala Polskę i Ukrainę. Straszyla najeżonym drutem kolczastym kordonem, zaoraną ziemią i patrolami z ostrą amunicją. Stres i traumę związaną z jej przekroczeniem w czasach „demokracji ludowej” wielu pamięta do dzisiaj. Obecnie zmieniło się to radykalnie, chociaż też nie jest lekko. Teraz jednym problemem jest kolejka na granicy, z każdej strony, i potrzeba zapamiętania, aby zabrać ze sobą paszport, i aby był on jeszcze ważny. Niestety, Ukraina strefą Schengen jeszcze nie jest objęta. A gdyby można było łatwiej tę granicę przekraczać znaleźlibyśmy po drugiej stronie niezwykle ciekawe miejsca do obejrzenia i poznania. I dla Ukraińców i dla Polaków.

Ten numer „Karpackiego Przeglądu Społeczno-Kulturalnego” prezentuje kolejne miejsca atrakcyjnie turystycznie na Ukrainie i w Podkarpackiem. Mamy więc następny tekst z cyklu twierdze i pałace dawnych Kresów, tym razem Żółkiew i Złoczów, tak mocno związane z dziejami I Rzeczypospolitej. Warto zerknąć na tekst o grupie motocyklistów organizujących wyprawy w Karpaty Wschodnie i zwiedzający je jednośladaami... po szczytach. Pokazujemy także „Karpackie Historie” czyli ludzi, którzy pracując w Bieszczadach odkrywają i podtrzymują tradycje rzemieślnicze i historyczne. Rozpoczynamy także cykl materiałów o Huculach i Huculszczyźnie, jednej z najciekawszych chyba – nie tylko artystycznie – grup górali Karpat Wschodnich, którzy kultywują do dzisiaj swoje tradycje. Ciekawe są teksty o dawnej historii pogranicza: czy chrześcijaństwo dotarło w ten region dużo wcześniej niż w 966 r., co łączyło północną Afrykę z Sieteszą pod Łańcutem, jak rusińscy beskidnicy Bardioń złupili i jak wyglądała karpacka turystyka w czasach II Rzeczypospolitej. Pod koniec coś z geografii i entomologii Karpat – fachowe teksty ciekawe nawet dla laików. A całość efektownie ilustrowana, bo to ważny element naszego przekazu w KPSK.

A na końcu numeru znajdziecie następne legendy karpackie. Tym razem o biesach i czadach, które trzeba czytać, aby pamięć ich przetrwała na wieki. ■

Zapraszam do lektury.
Adam Cyło

Наша східна межа розділяла Польщу та Україну десятиліттями. Вона лякала найжаченішим колючим дротом кордоном, зораною землею та патрулями, що були озброєні го-строю зброєю. Багато хто й досі пам'ятає той стрес і травматичні почуття, що були пов'язані з її перетинанням у часи «народної демократії». Сьогодні ситуація кардинально змінилася, хоча й досі не є легко. Тепер єдина проблема — це черга на кордоні з кожного боку, а ще треба не забути взяти із собою паспорт, і щоби він був ще дійсний. На жаль, Україна ще не увійшла до шенгенської зони. А якби це межу можна було б перетинати простіше, на іншому боці ми б знайшли надзвичайно цікаві місця, що їх можна відвідати та пізнати. Як для українців, так і для поляків.

У цьому номері «Карпатського соціально-культурного огляду» ми розповідаємо про наступні місця, що приваблюють туристів в Україні та в Підкарпатському воєводстві. Отже, ми пропонуємо до вашої уваги наступну статтю з циклу «Фортеці та палаці колишніх Кресів», цього разу про Жовкеву та Золочів, які тісно пов'язані з історією Речі Посполитої. Варто переглянути статтю про групу байкерів, які організують поїздки в Східні Карпати та відвідують їх мотоциклами... по вершинах. Ми також представляємо «Карпатські історії», тобто людей, які, працюють у Бещадах та своєю роботою відкривають і підтримують ремісничі та історичні традиції. А ще ми починаємо цикл матеріалів про гуцулів та Гуцульщину, які, мабуть, є однією з найцікавіших, не лише з погляду їхнього мистецтва, групою горян зі Східних Карпат, які й по сьогоднішній день зберігають свої традиції. Цікавими є статті про давню історію прикордоння: чи християнство прибуло в цей регіон набагато раніше, ніж у 966 році, що пов'язувало Північну Африку із Сетешем під Ланьцутом, як русинські бескидники розрабували Бардіїв та як виглядав туризм у Карпатах за часів Другої Речі Посполитої. На завершення — декілька слів про географію та ентомологію Карпат — професійні тексти, що зацікавлять навіть непрофесіоналів. І це все ефектно ілюстровано, тому що це важливий елемент нашого послання, яке закладено в КСКО.

Традиційно, наприкінці номеру ви знайдете наступні карпатські легенди. Цього разу про бісів і чадів, які треба читати, щоби вони збереглися в пам'яті на століття. ■

Приємного читання.
Адам Сіло

Projekt „ŚWIAT KARPACKICH ROZET - DZIAŁANIA NA RZECZ ZACHOWANIA KULTUROWEJ UNIKALNOŚCI KARPAT” finansowany ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

Niniejszy dokument został przygotowany przy pomocy finansowej Unii Europejskiej, w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Odpowiedzialność za zawartość tej publikacji leży wyłącznie po stronie Stowarzyszenia „Pro Carpathia” i nie może być w żadnym przypadku traktowana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej, IZ lub Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

W numerze:



Projekt Warsztaty zielarskie	3 Kasper Bosek/UMWP
Projekt Druga etno-wyprawa w ukraińskie Karpaty	4 Kasper Bosek/UMWP
Pogranicze w statystyce Turyści i biznesmeni, czyli Ukraińcy...	6 Adam Cyło
Turystyka ekstremalna Motocyklem po szczytach gór	8 Krzysztof Zieliński
Karpackie historie Bieszczady odnalazły się w Wetlinie	10 Justyna Warecka
Zabytki na Wschodzie Kresowe zamki i pałace	12 Jacek Stachiewicz
Etnografia Górale luku Karpat	15 oprac. Krzysztof Zieliński
Muzealnictwo Żywa sztuka barwnych górali	16 Andrii Kyxap i Krzysztof Zieliński
Historia Turystyka w Bieszczadach do II wojny światowej	18 dr Łukasz Bajda
Istoria Turizm u Bещадах до початку...	22 доктор Лукаш Байда
Felieton Z północnej Afryki aż pod Łańcut	26 Jakub Pawłowski
Geografia Podział Karpat ze szczególnym...	27 dr Krzysztof Szpara
Entomologia Karpat Nadobnica	30 dr inż. Tomasz Olbrycht
Historia Czy byliśmy chrześcijanami...	32 Jakub Pawłowski
Karpaccy beskidnicy Hłavaty z Rusovej Volovej	36 Rafał Grosz
Legandy Karpat Bieszczadzkie strachy	38 Andrzej Potocki
Legandy Karpat Biesy i czady	39 Andrzej Potocki

Karpacki Przegląd

Karpackий соціокультурний огляд

Redakcja: 35-032 Rzeszów, ul. Śreniawitów 6/1a
tel. 698 902 259,
e-mail: acylo@wp.pl

Redaktor prowadzący: Adam Cyło

Redakcja: Ł. Bajda, K. Bosek, R. Grosz, A. Kyxap, J. Pawłowski, A. Pieniżek, A. Potocki, J. Stachiewicz, T. Olbrycht, J. Warecka, D. Zawistowski, K. Zieliński
Druk/sklad/tamania: Drukarnia Papieru, Jarosław

Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

ISSN 2544-9028

Czasopismo bezpłatne

Nr 2 (33) 2019



Wydawca: Regionalny portal gospodarczy
www.gospodarkaPodkarpacka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacka, „Pro Carpathia”

www.facebook.com/szak.woloski/
www.procarpathia.pl
www.skarbypodkarpackie.pl
www.podkarpackiesmak.pl
www.zielonepodkarpackie.pl
www.karpaty-turystyka.pl
www.e-procarpathia.pl

fot. Tomasz Olbrycht
Nadobnica alpejska



Kasper Bosek/UMWP

Warsztaty zielarskie

W beskidzkiej miejscowości Daliowa, w dniach 17-19 maja br., odbyły się - zorganizowane przez partnera Województwo Podkarpackie - warsztaty zielarskie, będące jednym z działań projektu „Świat karpackich rozet”. Prowadząca zajęcia zielarka i fitoterapeutka Joanna Sadowska-Wrzecionko jest miłośniczką dzikich roślin oraz poszukiwaczką tzw. dzikiego smaku.

W trakcie spotkań uczestnicy uzyskali podstawową, ale przekrojową wiedzę w zakresie wyszukiwania, rozpoznawania, zbioru oraz przetwarzania roślin w różnorodnych celach. Bliskie sąsiedztwo Jaśliskiego Parku Krajobrazowego, a więc nieskażonego środowiska naturalnego, sprzyjało spacerom w terenie, zbieraniu roślin rosnących dziko na łąkach, polanach oraz w ogrodzie przy domu gospodarzy. Omawiano zasady dotyczące pozyskiwania, przechowywania i wykorzystania

zioł, a także ich zastosowania w domowej apteczce, kuchni i kosmetykach.

Podczas warsztatów uczestnikom przekazano usystematyzowaną wiedzę o określonych zastosowaniach omawianych roślin. Pierwszy dzień spotkania poświęcony był m.in.: maceratom, olejom ziołowym, maściom, kiszunkom, odwarom i naparom. Kolejny dzień przeznaczono na tworzenie naturalnych kosmetyków i preparatów zdrowotnych np.: kremu do twarzy, peelingu ziołowego, czy maści na ukąszenia i rany.

Ostatniego dnia zajmowano się poszukiwaniem „dzikiego smaku” w kuchni. Odbył się krótki spacer w celu utrwalania wiedzy i zbioru ziół, a następnie wspólnie przygotowano „dziki” - kilku daniowy - obiad z wykorzystaniem roślin rosnących na swoich naturalnych stanowiskach. ■



Druga etno-wyprawa w ukraińskie Karpaty

W dniach 11-15 kwietnia br. miała miejsce II badawcza wyprawa etnograficzna w Karpaty - zorganizowane przez partnera Województwo Podkarpackie - będąca pierwszą z cyklu misji zaplanowanych na terenie Ukrainy (w ramach projektu „Świat karpaccich rozet”). Tym razem obszarem realizowanej misji był rejon Gór Hryniawskich. Profil wyprawy, w której wzięło udział 12 uczestników, pozwalał głęboko wniknąć w charakter odwiedzanych miejsc oraz poznać środowisko kulturowe otaczające i kreujące lokalną twórczość ludową.



Kosmacz. Monument Aleksy Dobosza na terenie kompleksu muzealnego poświęconego jego pamięci.

Prologiem merytorycznym wyprawy były odwiedziny w Muzeum Huculszczyzny i Pokucia im. Josafata Kobryńskiego w Kołomyi, gdzie w sposób przekrojowy uczestnicy wyjazdu mogli wdrożyć się w arkana życia i twórczości grup ludności



Kołomyja. W Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. Josafata Kobryńskiego – fragment ekspozycji.

zamieszkujących tę część Karpat. Grupa badawcza miała też okazję nie tylko posłuchać, ale też zapoznać się i rejestrować wykonywane czynności podczas różnorodnych warsztatów rękodzieła ludowego. Nie zabrakło pokazów tworzenia pisanek, ceramiki, snycerstwa, tkactwa (liźnikarstwa) czy wreszcie serowarstwa, a także prezentacji dawnego, tradycyjnego haftu huculskiego.

Podczas misji uczestnicy poznawali miejsca wpływające na codzienne życie Huculów oraz będące determinantami ich twórczości. Zapoznano się m.in. z miejscami związanymi z legendą Aleksy Dobosza w miejscowości Kosmacz, a także odwiedzono kompleks muzealny jemu poświęcony. Na trasie badaczy znalazła się również najstarsza huculska cerkiew prawosławna Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny z 1600 r. wzniesiona we wsi Pistryń. W nieodległym sąsiedztwie tej



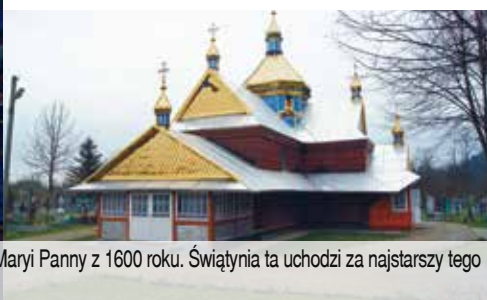
Kosmacz. Michał Dydzyszyn, rzeźbiarz i opiekun Muzeum im. Aleksy Dobosza, prezentuje zbiór wzorów tradycyjnych haftów huculskich.



Kosmacz. U pani Marii Kiraszczuk. Pogadanka i warsztaty tworzenia tradycyjnych pisanek huculskich.



Pistryń. Cerkiew prawosławna pw. Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny z 1600 roku. Świątynia ta uchodzi za najstarszy tego rodzaju obiekt sakralny Huculszczyzny.



Kosmacz. Pisanek z wytrasowanym, tradycyjnym wzorem karpaccim.

świętyni nastąpiło spotkanie z Michałem Dydyszynem, opiekunem muzeum Dobosza. Jest to wyjątkowy człowiek – artysta będący jednocześnie rzeźbiarzem, pszczelarzem i muzykiem prezentującym lokalne utwory grane na fujarce. Z kolei w domu Marii Kiraszczuk w Kosmaczu odbyła się pogadanka i warsztaty tworzenia tradycyjnych huculskich pisanek.

Grupa odbyła także pieszą wędrówkę na Pisany Kamień, który odgrywa tak ważną, wręcz magiczną rolę w życiu, twórczości oraz dziejach Huculów. Ponadto uczestnicy misji wzięli udział w sobotnim jarmarku w Kosowie nad rzeką Rybnicą, którego wielowiekowa sława rozciąga się nawet na Zakarpacie. W Kosowie zwiedzano także warsztat artysty plastyka Mikołaja Strynadiuka ps. Koda, uprawiającego snycerstwo. Jego prace to doskonały przykład, że uprawianie sztuki w poszanowaniu do tradycji może być sposobem na życie. Z kolei w pracowni Siergieja Dytki, dyplomowanego artysty ceramiki we wsi Rożnów, rejestrowano w jaki sposób powstają wyroby tak mocno inspirowane przez miejscową tradycję.

Natomiast na pograniczu Jaworowa i Sokołówki, w warsztacie tkackim Marii Mielniczuk, można było zapoznać się z jej twórczością, dzięki której proste kłębki wełny, pod zgrabnymi palcami artystki, przekształcały się w utkane wzorzyste koce i bieźniki.

Dopełnieniem poznawczym badanego regionu była degustacja typowych, tradycyjnych dań. Większość z przygotowanych potraw uzmysłowiła uczestnikom wyprawy istotny aspekt życia miejscowych górali. Były one dostosowane do warunków klimatycznych oraz trybu pracy autochtonów, a jednocześnie mocno związane z rodzajem hodowanego inwentarza, jak również miejscowych typów upraw rolnych. Szczególnie pomocne w tej kwestii było spotkanie z Panią Marią w miejscowości Brustury, która przeprowadziła warsztaty serowarskie. ■



Kosów. Sława jarmarków nad rzeką Rybnicą od lat nie słabnie. Tutaj łatwo spoznać jak przeszłość splata się z teraźniejszością.



Kosów. W warsztacie u artysty plastyka Mikołaja Strynadiuka ps. Koda, działającego głównie na polu snycerstwa. Prace Koki to doskonały przykład, że uprawianie sztuki w poszanowaniu tradycji może być sposobem na życie.



Od kłębków wełny po utkane koce i bieźniki. Na pograniczu Jaworowa i Sokołówki – w warsztacie tkackim Marii Mielniczuk.



Pani Maria z miejscowości Brustury przeprowadziła warsztaty serowarskie. Uczestnicy misji chętnie włączali się w wykonywanie zadań.



Rożnów (część Warszawa). W pracowni Siergieja Dytki, dyplomowanego artysty ceramika, powstają wyroby inspirowane przede wszystkim miejscową tradycją.

Turyści i biznesmeni, czyli Ukraińcy w Podkarpaczkim

Czy województwo podkarpackie jest miejscem atrakcyjnym dla ukraińskich turystów? Czy w ogóle Polska jest atrakcyjna dla turystów znanego Dniepru? Można określić kilka grup, o różnej liczebności, które odwiedzają tereny w widłach Wisły i Sanu. Jedno trzeba jednak przyznać – w statystykach Straży Granicznej Ukraińcy stanowią najliczniejszą grupę przekraczającą naszą wschodnią granicę.

Według danych pochodzących z rejestracji prowadzonej zgodnie z ustaleniami „układu z Schengen” na przejściach granicznych strefy Schengen, w 2017 r. do Polski wjechało 18 mln 202,5 tys. cudzoziemców – wzrost o 7,4% w porównaniu do 2016 r. Wśród odnotowanych przez Straż Graniczną przyjeżdżających najliczniejszą grupę stanowili w kolejności obywatele: Ukrainy (10 mln 328,7 tys., tj. 56,7% ogółu przyjazdów cudzoziemców, wzrost o 1,9% w stosunku do 2016 r.), Białorusi (3 mln 632,6 tys., 20,0% wszystkich przyjazdów, wzrost o 17,3% w stosunku do 2016 r.), Rosji (1 mln 578,7 tys., 8,7% ogółu przyjazdów, wzrost o 11,3% w stosunku do 2016 r.) oraz Wielkiej Brytanii (809 tys., 4,4% ogółu przyjazdów, wzrost o 19,8% w stosunku do 2016 r.).

Największą liczbę przyjazdów cudzoziemców zanotowano na granicy z Ukrainą – 10 mln 431,4 tys., co stanowiło 57,3% w stosunku do ogółu przyjazdów cudzoziemców. Na lotniskach zarejestrowano 2 mln 391,5 tys. (13,1%), a na granicy morskiej 40,1 tys. (0,2%) przyjazdów cudzoziemców.

Przekraczając granicę z Ukrainą cudzoziemcy najczęściej korzystali z przejścia w Medyce (2 mln 422,8 tys. przyjazdów, co stanowi 23,5% udziału na ukraińskim odcinku granicy), następnie w Korczowej (1 mln 694,3 tys., 16,5%), Hrebennem (1 mln 503,7 tys., 14,6%) i w Dorohusku (1 mln 448,6 tys., 14,1%).

Blisko 800 zł w portfelu

Jak wyglądają wydatki Ukraińców w województwie podkarpackim? Pewną odpowiedź na to pytanie dają dane Głównego Urzędu Statystycznego. W 2018 r. cudzoziemcy przekraczając granicę polsko-ukraińską na terenie Podkarpaccy zakupili towary i usługi w naszym kraju za podobną sumę, jak w 2017 r. Najwięcej wydali na towary nieżywnościowe, w tym materiały budowlane, sprzęt RTV i AGD.

Granicę polsko-ukraińską przebiegającą na terenie województwa podkarpackiego (239 km), przekroczyło w 2018 r. 11,1 mln cudzoziemców. Jako główny cel wizyty w naszym kraju 86,9% z nich podało zakupy. Łączna wartość nabytych towarów i usług wyniosła 4,3 mld zł. W 2018 r. jeden cudzoziemiec wydał przeciętnie 793 zł.

Na towary nieżywnościowe cudzoziemcy przeznaczyci 86,7% wszystkich swoich wydatków, a na żywność i napoje bezalkoholowe 10,3%. Wśród towarów nieżywnościowych największym powodzeniem cieszyły się materiały do budowy lub remontu domu (37,0%) oraz sprzęt RTV i AGD (25,4%).

W strefie przygranicznej z Ukrainą na terenie naszego województwa (sięga ona na odległość 30 km od granicy i obejmuje 43 gminy), w ramach małego ruchu granicznego (MRG), w 2018 r. odnotowano 3 mln przekroczeń granicy polsko-ukraińskiej. Wydatki cudzoziemców przekraczających granicę polsko-ukraińską w ramach MRG wyniosły 1,1 mld zł z czego 89,5% stanowiły zakupy towarów nieżywnościowych. Wzrost średnich wydatków poniesionych przez jednego cudzoziemca w Polsce, przekraczającego w 2018 r. granicę z Ukrainą na terenie Podkarpaccy rok do roku wyniósł 1,4%.

Opublikowane przez Główny Urząd Statystyczny w czerwcu 2019 r. dane mówią, iż szacunkowa wartość towarów i usług zakupionych w Polsce przez cudzoziemców w I kwartale 2019 r. ukształtowała się na poziomie 9,8 mld zł. W odniesieniu do analogicznego okresu 2018 r. wydatki cudzoziemców w I kwartale 2019 r. były wyższe o 3%, a Polaków o 11,3%. W stosunku do kwartału poprzedniego wydatki, zarówno cudzoziemców, jak i Polaków były niższe odpowiednio o 2,2% i o 0,5%.

W strukturze wydatków poniesionych w Polsce przez cudzoziemców przekraczających lądową granicę w I kwartale 2019 r. największy udział miały wydatki przekraczających granicę z Niemcami

(47,7%), następnie z Ukrainą (19,2%), Czechami (12,9%), Słowacją (8,7%), Białorusią (6,6%), Litwą (3,4%) i Rosją (1,5%).

Turystyka, ale bardziej ta zakupowa

W 2018 r. najliczniejszą grupę turystów zagranicznych (38,3%) na terenie Podkarpaccy stanowili goście z Ukrainy (57,8 tys. osób) i w porównaniu z 2017 r. było ich mniej o 0,6%. Spośród pozostałych turystów najwięcej osób przybyło z Niemiec (18,8 tys.), Stanów Zjednoczonych (10,2 tys.), Izraela (7,1 tys.), Wielkiej Brytanii i Włoch (po 6,5 tys.) oraz Francji (4,4 tys.). Prawie połowa turystów zagranicznych nocowała w obiektach położonych w Rzeszowie. Ale to nic dziwnego, gdyż stolica województwa dysponuje największą bazą hotelową. To ostatnie wskazywałoby – w przypadku gości ze Wschodu - na wybitnie zakupowy cel podróży. Ukraińcy robiący zakupy w Przemysłu nie potrzebują noclegów, nawet mimo korków nie mają problemu z powrotem. Oczekiwanie na przekroczenie granicy to okazja do zakupów spożywczych np. w dyskoncie w Medyce. Natomiast oferta sklepów odzieżowych czy elektromarketów w Rzeszowie jest znacznie większa.

W grupie turystów najwyższe wydatki w związku z podróżą do Polski ponieśli cudzoziemcy z Niemiec – 9,7 mld zł (30,5% ogółu wydatków turystów w 2016 r.), następnie ze Stanów Zjednoczonych – 2,7 mld zł (8,4%), Wielkiej Brytanii – 1,5 mld zł (4,7%), Ukrainy – 1,3 mld zł (4,2%). Wydatki turystów z Rosji i Włoch wyniosły po ok. 0,9 mld zł, natomiast z Francji, Holandii, Litwy i Chin – po ok. 0,8 mld zł.

Łączne wydatki turystów i odwiedzających jednodniowych z krajów sąsiadujących bezpośrednio z Polską wyniosły w 2016 r. 35,9 mld zł, co stanowiło 65,6% ogółu wydatków nierezydentów. W roku poprzednim było to 34,7 mld zł (68,0%). W 2016 r. największe wydatki – biorąc pod uwagę kraje sąsiadujące z Polską – ponieśli turyści i odwiedzający jed-

nodniowi z Niemiec – łącznie 18 mld zł (50,1% ogółu wydatków przyjeżdżających z krajów sąsiednich), następnie Ukrainy – 6,1 mld zł (16,9%), Czech – 3,4 mld zł (9,6%), Białorusi – 2,9 mld zł (7,9%), Słowacji – 2,3 mld zł (6,3%), Litwy – 1,8 mld zł (5,1%) i Rosji – 1,5 mld zł (4,1%). Należy przy tym dodać, że w przypadku tych państw, z wyjątkiem Niemiec i Rosji, przeważający udział w wydatkach cudzoziemców miały wydatki odwiedzających jednodniowych. Dla całej grupy ww. krajów stanowiły one 61,7% (w 2015 r. – 62,7%). W porównaniu do 2015 r. nastąpił spadek wydatków przyjeżdżających z Białorusi (o 7,1%) i Rosji (o 17,6%), natomiast cudzoziemcy z pozostałych krajów sąsiednich ponieśli w 2016 r. wyższe wydatki niż przed rokiem.

Ukraińcy mogą wjeżdżać na teren Unii Europejskiej bez wiz na okres do 90 dni. W 2014 r. Ukraina straciła Krym, zajęty przez Rosję. Ten niezwykle atrakcyjny pod wieloma turystycznymi względami półwysep był często wybierany przez Ukraińców jako miejsce wypoczynku urlopowego.

Przez wiele lat stan ukraińskiej bazy turystycznej pozostawał wiele do życzenia, ceny były wysokie, a jakość oferty niska. W ostatnich latach zanotowano poprawę, powstały także nowe kompleksy wypoczynkowe jak Bukowel czy Płaj (Плай), co oznacza, że Polska powinna walczyć o ukraińskich turystów. Pojawiają się informacje o grupach wczasowiczów w Bieszczadach. Ukraińcy zaczęli wracać w polskie Karpaty w 2017 r., kiedy znowu mogli wjeżdżać bez wiz.

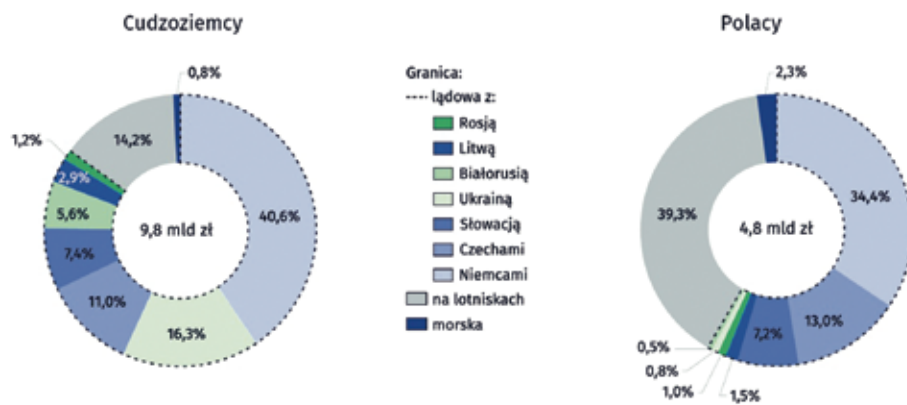
Musimy jednak pamiętać, że Bieszczady czy Przemyśl nie są najczęściej odwiedzanymi miejscami. Dużo większym zainteresowaniem turystów ze Wschodu cieszą się Zakopane i Podhale. Ukraińców nie brakuje w Krakowie czyli w mieście przodującym wśród celów turystycznych w Polsce. Pojawiają się także nad polskim morzem.

Podkarpackie – daleko czy blisko od Ukrainy?

Szansą dla Podkarpacia jest także turystyka konferencyjna i targowo-biznesowa. W województwie podkarpackim odbywa się kilka dużych imprez o charakterze gospodarczym, w tym Kongres 590 czy – od kilku lat – Kongres Europa Ukraina w Jasionce (Centrum Wystawienniczo-Kongresowe G2A Arena). Imprezy te przyciągają uczestników z Ukrainy – przedstawicieli biznesu, administracji, uczelni, organizacji społecznych, mediów.

W praktyce jednak dojazd do naszego województwa wcale nie jest łatwy dla mieszkańców centralnej czy wschodniej Ukrainy. Odległość do Kijowa to blisko

Struktura wydatków cudzoziemców w Polsce i Polaków za granicą w I kwartale 2019 r.



Źródło: Ruch graniczny oraz wydatki cudzoziemców w Polsce i Polaków za granicą w I kwartale 2019 roku, Urząd Statystyczny w Rzeszowie

600 kilometrów, a z takich centrów naukowych i gospodarczych jak Dniepr (dawniej Dniepropietrowsk) czy Charków to nawet 1000 kilometrów. Odległość ta jest bardzo trudna do pokonania samochodem przy obecnym stanie ukraińskich dróg. W tej sytuacji takie miasta jak Kraków czy Warszawa posiadając połączenia lotnicze z ukraińskimi metropoliami są w dużo lepszej pozycji jako organizatorzy kongresów czy targów zaadresowanych do Ukraińców.

Chętnie zdobywają u nas wiedzę

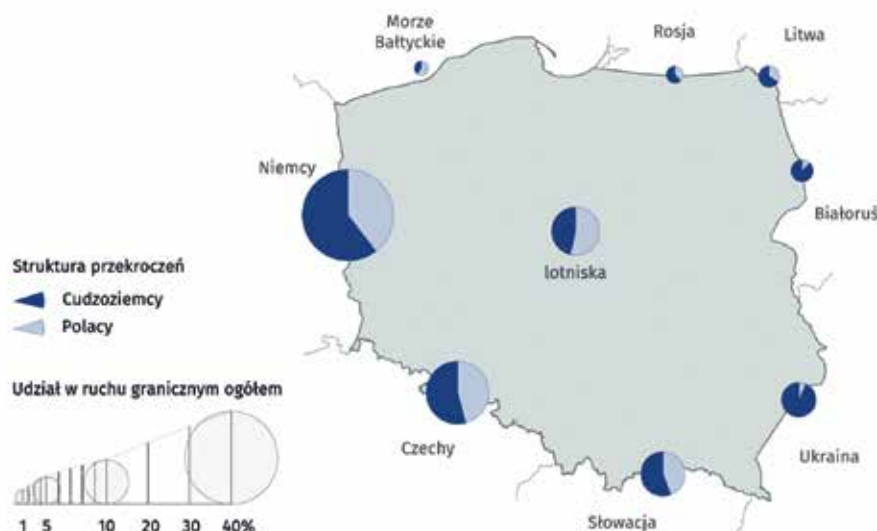
Pod koniec 2018 r. w Polsce studiowało ponad 1,3 mln osób, w tym 72,7 tys. cudzoziemców. Ponad połowa to studenci z Ukrainy (37,8 tys. osób). Ich liczba rośnie skokowo. W roku 1998 z Ukrainy pochodziło 868 studiujących w Polsce, a w 2003 już prawie dwa tysiące. Już w roku akademickim 2013/2014 liczby te kształtowały się na wysokości 15 123, a rok później 2014/2015 ponad 23 tysiące, dwa lata później (2016/2017) znalazło

się na poziomie 35 584 studentów. Z kolei w 2018 r. liczba ta wzrosła do 37 830 i cały czas systematycznie rośnie.

W Podkarpackiem, w tym do Rzeszowa, trafia stosunkowo dużo studentów ze Wschodu, mimo że uczelnie z regionu nie są najwyższ notowane w krajowych rankingach. W bieżącym roku akademickim jest ich ok. 3 tysiące (mniej niż 10 proc. ogółu ukraińskich studentów Polsce). Większość studiuje na Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, pozostali na WSPiA Rzeszowskiej Szkole Wyższej, Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle i na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Według opinii ekspertów studenci z Ukrainy to zysk dla uczelni i to nie tylko finansowy. Korzyści odnoszą także miasta, w których studiują. Większość z nich deklaruje chęć osiedlenia się w Polsce, co – według niektórych opinii – przy prognozowanym spadku ludności nad Wisłą może mieć pozytywny wpływ na polski rynek pracy. Pojawiają się jednak także negatywne zjawiska, w opracowaniach socjologicznych mówi się o „ukraińskiej monokulturze akademickiej”. ■

Ruch graniczny osób (z Polski i do Polski) według odcinków granicy w I kwartale 2019 r.



Źródło: Ruch graniczny oraz wydatki cudzoziemców w Polsce i Polaków za granicą w I kwartale 2019 roku, Urząd Statystyczny w Rzeszowie

Motocyklem po szczytach gór

Motocykl to jego pasja, wyjazdy w góry to jak oddychanie, bez jednego i drugiego nie da się żyć. Przewodnik Robert Żurawel z grupą przyjaciół połączył te pasje i przez lata zwiedzał góry wdrapując się na ich szczyty przy pomocy dwuśladu. Gdzie to możliwe, tylko na Ukrainie, a ich najdłuższa trasa to wzdłuż dawnej granicy II Rzeczypospolitej na trasie pod samą Rumunię.



Robert Żurawel i jego motocykl Honda Africa Twin RD07

Robert Żurawel „ostrogami” przewodnika górskiego beskidzkiego zdobył w 2009 r., co pozwala mu prowadzić grupy powyżej 1000 metrów n.p.m. Ale szczególnie ważne dla poznawania Wschodnich Karpat był ukończony w maju 2018 r. kurs na Ukrainie, najpierw część teoretyczna we Lwowie, a później praktyczna w terenie w Beskidach Skolskich. W efekcie ma tytuł przewodnika po Karpatach ukraińskich, niezbyt częsty w tej grupie zawodowej w Polsce.

Jego drugą pasją - po penetrowaniu karpaccich bezdroży - jest jeżdżenie na motocyklu, co robi już od 30 lat. Najpierw była emzetka, później cezetka, aż wreszcie pojawiły się „poważniejsze” jednoślady: Honda Pan European - japoński, duży motocykl turystyczny i używana obecnie niezawodna Honda Africa Twin. Stopniowo zdobywał doświadczenie przewodnika-motocyklisty. Zjeździł całą Polskę wschodnią, przygraniczną, aż po Białowieżę. Potem Ukraina, ale bezpiecznie, 2-3 dniowe wypadki z żoną, bardziej relaksacyjnie, na Połoninę Równa, którą widać nawet z Tarnicy, po polskiej stronie z Bieszczadów Wysokich.

Pierwsza prawdziwa wyprawa - prywatna - w ukraińskie Karpaty to był wyjazd w 2013 r. Wówczas ekipa składająca się z grupy kilku motocyklistów zaliczyła fragment głównego łuku Karpat, tzw. pasmo Pikuję; przejechali pasmo Połoniny Borżawskiej (najwyższy szczyt ma tu nawet 1668 m n.p.m.). Wcześniej ostro przygotowywali się do tego wyjazdu: ustalali co zabrać ze sobą, sprawdzali trasę i szlaki na mapach. To w większości leśne drogi, po których zwozi się drewno z karpaccich lasów. Najwyższy zdobyty szczyt motocyklem to Wschodni Żandarm (1763 m n.p.m.) w paśmie Świdowca podczas samotnej wyprawy w Karpaty. I wtedy właśnie Robert Żurawel poczuł, że to ciekawy pomysł na spędzanie wolnego czasu, tak jak to gdzieś przeczytał: *Radość z jazdy rodzi się po wypiciu do dna koktajlu ze zmęczenia i strachu. Z lęku przed niebezpiecznym zakrętem, wybijającym progiem i narastającą prędkością. Znasz to? Podkładem muzycznym dla panoramicznych widoków na trasie jest symfonia klekotu łańcucha, szuranie bieżnika o kamienistą ścieżkę i furkot kamieni wyrzucanych przez ślizgające się koła.*

Były także bardziej liczne tzw. Ukraińskie Integracje ogłaszane na internetowym Forum Africa Twin, łączące sympatyków tej marki motocykla. Wtedy na zgrupowanie przyjeżdża nawet 40-60 jednoślądów, które później dzielą się na mniejsze grupy w zależności od trasy. A w sumie są ich trzy: *hard* dla lekkich ok. 150 kg ważących motocykli, *szuter* - prowadząca po szczytach i tzw. *droga* czyli trasa dla ciężkich, turystycznych maszyn, które muszą jechać po drogach pomiędzy wioskami. Przez trzy dni jeżdżą po terenie bacznie uważając na... kurz. Jeżeli 10-12 motocykli przejedzie szutrową drogą przez wieś to zapylenie jest olbrzymie. A po chwili następna grupa i znów chmura pyłu. Dlatego ostrożnie przemierzają wieś, aby nie być uciążliwym dla jej mieszkańców. To wzbudza sympatię i jak nawet się przejedzie kurę to wystarczy zapłacić 150 hrywien i obydwie strony są zadowolone. Szczególnie właściciel, bo ma i kurę na obiad i pieniądze w portfelu.

Pod górę jadą drogami, po których olbrzymie ciężarówki zwożą wycięte drzewa. Czasami są to wyschnięte strumienie, a czasami woda się po nich leje mocno. Ale to jedyna



Przekraczanie rozlewisk rzeki Dniestr zdarza się czasem i trzykrotnie



Czasami - szczególnie wiosną - wyprawy motocyklowej w Karpaty towarzyszy śnieg



Drugi w Karpatach Wschodnich są trudne, zaś często ich praktycznie nie ma



Baza wypadowa - tu można odpocząć, zjeść posiłek, wykąpać się i naprawić maszyny

droga przejazdu, a co jakiś czas pojawiają się progi, bo to tereny fliszu karpackiego. Mają 70-100 cm wysokości i chociaż koła ciężarówek je wygładziły, to jednak trzeba maszynę trzymać mocno, aby się nie obsunęła czy upadła. A waży z pasażerem i ponad 300 kg, te mniejsze o 50 kg są lżejsze. Zdarzały się utopienia jednoślada w błocie, ale najlepsze było przekraczanie Dniestru, pomiędzy wioską Terło a Turką trzy razy przejeżdża się rzekę.

Gdy motocykl wpadnie do wody trzeba go na miejscu reperować. Zdarzało się, że po zalaniu silnika trzeba było usunąć całość oleju na miejscu. I aby móc jechać dalej do silnika wlewano olej spożywczy. - Raz na trasie posypały mi się łożyska w mojej „Afryce”. Wydawało się, że nic z tego wyjazdu dalej już nie będzie. Najważniejsze części zamienne każdy wiezie ze sobą, no ale łożysk nie wziąłem. Pojechałem do sklepu motoryzacyjnego w Turcie i ku memu oraz kolegów zaskoczeniu

kupiłem trzy nowiutkie łożyska do „japończyka”. I to gdzie? W Turcie, miejscowości mającej kilka tysięcy mieszkańców – wspomina rozbawiony Robert Żurawel.

Jeżdżą za dnia, bo nocą jest niebezpiecznie: teren zadrzewiony, błota bagienne, możliwość upadku. Ale czasami nie zawsze to się udaje. Zachodzące słońce pięknie układa cienie i rozciąga krwawą poświatę. I jest się w najbardziej odległym, najbardziej nieznanym cywilizacji krańcu „dziury”, ze świadomością, że nikt nie przyśle w nagłej potrzebie śmigłowca. A wypadki się zdarzają, wtedy uruchamiane są dwa terenowe wozy, które pomagają zjechać w dół.

Często znajdują czas, aby po prostu położyć się na jakiejś polanie i delektować się otaczającym pięknem - ciepłem promieni słonecznych, smakiem dorodnych brzoszczyków czerwonych czyli żurawin, widokiem gór. Rozumieją to uczestnicy tych wypraw, panie i panowie praktycznie z całej Polski:

z Pomorza, Białostocczyzny, Warszawy, Wrocławia i Krakowa. W tym roku lista zapisanych motocykli na Ukraińską Integrację przekroczyła już... 80 maszyn.

Karpaty potrafią zaskoczyć różnorodnością, mieszanką kultur, krajobrazów, klimatów i języków. Jeżdżą też śladami II Rzeczypospolitej mijając ślady polskości tych ziem: przedwojenne słupki graniczne, wiadukty kolejowe, kościoły czy cmentarze.

Te trzy dni włości to najcudowniejsze uczucie. Na wierzchołkach szczytów stają ponad kłębami mgły, podziwiając widoki dostępne tylko dla wariatów, którym udało się przebić przez gęste jak mleko opary: po drodze mijają wodospady, płaskowyże, wierzchołki szczytów. Taka wyprawa to walka z własnymi słabościami i ze słabościami sprzętu. Podobno pomiędzy odwagą a głupotą istnieje jeden krok? Ale nie zrozumie tego ten, kto nie ma pasji. ■



Bieszczady odnalazły się w Wetlinie

Wetlina to wieś letniskowa, położona na trasie dużej obwodnicy bieszczadzkiej na południowych stokach Połoniny Wetlińskiej. Leży w granicach Ciśniańsko-Wetlińskiego Parku Krajobrazowego. Położona w sercu Bieszczadów jest doskonałą bazą wypadową na lokalne szlaki i ścieżki.



Marcin Dobrowolski sprawdza jakość peklowania

Przed II wojną światową była jedną z największych wsi Bieszczadów Wysokich. Po wysiedleniach w latach 40. XX w. została całkowicie zniszczona. Ponowny rozwój osady nastąpił wraz z osiedleniem się tu pracowników leśnych końcem lat 50. XX w. Rozwój turystyki w ostatniej

dekadzie sprawił jednak, że Wetlina stała się znaczącym ośrodkiem wypoczynkowym i dziś jest jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc regionu. Działa tu prężnie wiele stowarzyszeń, odbywają się liczne imprezy cykliczne, m.in. „Jazz w Starym Siole” czy zawody w narciarstwie biegowym „Bieg Karczmarzyka”. To tu właśnie miała początek kultura już impreza „Bieszczadzkie Anioły” przeniesiona z czasem do Dołżycy. W Wetlinie i okolicy mieszka wielu twórców i artystów, którzy – zwłaszcza latem – tworzą swoisty „folklor” miejscowości. Działają liczne galerie: „Smolarnia”, „Galeria Rzeźby Bieszczadzkiej” czy też galeria pastelów Marianny Wójcik w kawiarni „Stare Siolo”.

Ścieżka historyczna „Bieszczady odnalezione”

Obejmuje ona tereny trzech nieistniejących już bojkowskich wiosek: Jaworzec, Łuh i Zawój. Wspólnie wytyczyły ją dwa stowarzyszenia - ukraińskie Beskydzke Zemlactwo i polskie Stowarzyszenie Rozwoju Wetliny i Okolic, a jej otwarcie celebrowano w obecności polskiego księdza i ukraińskiego mnicha. A początkiem tego wydarzenia było spotkanie w 2007 r.

Marcina Dobrowolskiego z Wetliny z charakterystycznym Jurijem Markanyczem, prezesem Stowarzyszenia Beskydzke Zemlactwo z Iwanofrankowska, którego rodzina pochodziła z pobliskiego Krywego. Prace rozpoczęto w 2010 r., w ostatnim momencie, aby ocalić od zapomnienia ślady kultury materialnej Ukraińców, Żydów i Romów. Spotkania z potomkami mieszkańców wysiedlonych w ramach akcji „Wisła” na Warmię i Mazury oraz tych mieszkających obecnie na Ukrainie pozwoliło przywołać historię, zgromadzić zdjęcia, piękne, ale i bolesne wspomnienia. Rozdzieleni, wysiedleni, bez prawa do bycia u siebie. Ich potomkowie zebrali tę pamięć w folder ze wspomnieniami dziadków, zdjęciami, mapami.

Na ścieżce można spotkać dwujęzyczne tablice informacyjne: po polsku i po ukraińsku opisujące zrekonstruowany krzyż pańszczyźniany, wyremontowane nagrobki na trzech cerkwiskach i trzech cmentarzach. Są też trzy piwnice, trzy studnie ocembrowane z żurawiami, a także zdjęcia nieistniejących cerkwi. Grupa archeologów odsłoniła fundamenty dwóch chyz, formując podwaliny odtwarzające kształt zabudowań. Ścieżka żyje, wydeptane ślady widać nawet zimą, palą się lampki na grobach.



Pensjonat Willa Łuka w Wetlinie u stóp połoniny, w sercu Wysokich Bieszczadów



Ewa i Marcin Dobrowolscy przeniesli tradycje kresowe w bieszczadzkie ostępy



Nowa murowana i stara drewniana wędzarnia: w czasie posiłków wędliny serwowane są „prosto z haka”, dzięki czemu zachowują intensywny, ziołowy smak.



Wędzarnia „Łuka” w Wetlinie

Marcin Dobrowolski założył w Wetlinie prywatną, rzemieślniczą wędzarnię. Jak podkreśla, jest to pierwsza taka wędzarnia od kilkudziesięciu lat w Bieszczadach Wysokich. Jej wyrób - „boczek z Wetliny” - jako jedyny w Bieszczadach posiada status produktu tradycyjnego zarejestrowanego przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. To jedyny taki zakład w okolicy. A unikalne receptury peklowania i wędzenia mięsa, które stosuje wędzarnia „Łuka” pochodzą z rodzinnych Łuk pod Żytomierzem na Wołyniu.

Wyroby „Łuki” można kupić w jednym tylko miejscu – w pobliskim sklepie w Wetlinie. Poza tym można ich zakosztować na miejscu, rozmawiając z gospodarzem o tajnikach wędzenia. Pan Marcin zaczyna opowieść od mięsa, które dziś nie pochodzi „od chłopca”, a z certyfikowanej ubojni. Peklowane jest na sucho. Ręcznie soli się każdy kawałek (sól peklująca z 2% domieszką saletry) i obtacza w ziołach. To sekretna mieszanka - każdy ma swój smak i upodobania. Peklowaniu pomaga codzienne przekładanie. Po 7-8 dniach gotowie! A potem... na haki i do wędzarni: 7-8 godzin wędzenia. Do paleniska trafia drewno olchowe, temperatura ma ok. 80°C. Uwędzone mięso pozostawione na noc powoli stygnie. Ale na tym koniec, nie można przekazać wszystkiego - to trzeba wypraktykować.

Pan Marcin chętnie opowiada o bojkowskich tradycjach i, jak podkreśla, chociaż wszyscy powołują się na tradycje bojkowskie to niewiele jest opisów tej kultury. Historia bieszczadzkich nieistniejących dziś wsi zanikła wraz z wysiedleniem jej mieszkań-

ców, rozebraniem chat i cerkwi. Było biednie, siermiężnie i trudno. Jadło się knysze, pierogi z serem bądź kapustą.

Wedle zasłyszanej przez Pana Marcina opowieści raz do roku, góra dwa, było świnobicie: mięso gotowano, słoninę wkładano do przenicowanego żołądka świnińskiego i wieszano w przewodzie kominowym nad kuchnią. Aby okraścić zupę zanurzano na chwilę w garnku worek i przez jego pory omaściła się zupa. I tak tygodniami, miesiącami. Dzieci marzyły, aby choć odrobiną tej słoniny o konsystencji masła posmarować chleb.

Pan Marcin mówi: wszyscy tu są skądś. Sam przyjechał w Bieszczady jako dziecko na wakacje, po raz pierwszy w 1969 r., potem wracał coraz częściej, aż w 1992 r. kupił kawałek ziemi i już został. Mówi, że jest jakoś inaczej - kiedyś wszyscy się tu znali, przyjaźnili, po sąsiedzku, teraz obserwuje zwyczaje trochę miastowe, wielu przypadkowych przybyszów, mniej sąsiedzkiego odwiedzania. Trochę zbyt miastowe robią się te Bieszczady – narzeka. Niektórzy nazywają to „nową kolonizacją Bieszczadów”. Ale, według niego, coś się pozytywnie też zmienia - dzieci pokolenia zamieszkałego w Bieszczadach z lat 90. ubiegłego stulecia już są stąd i chcą tu pozostać. ■



Boczek z Wetliny wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych w październiku 2013 r.



Dariusz Dobrowolski (2)



Gościom pensjonatu podawane są własne wyroby: szynka, schab, karkówka, żeberka, piersi indycze i kurze, słonina i boczek

Kresowe zamki i pałace

Przez wieki rozslawione czynami polskiego oręża i historią, która działa się w ich murach, a której mimowolnie stawały się bohaterami. Twierdze na Kresach, kiedyś strzegące Rzeczypospolitej przed tatarskimi i tureckimi najazdami, nadal budzą emocje wśród odwiedzających je coraz liczniej turystów. Są materialnym świadectwem łączącym te tereny z Rzeczypospolitą, to one w największym stopniu tworzyły jej historyczny krajobraz. Były pomostem między tradycją konkretnych rodzin, ziem i regionów, a literaturą i sztuką.

Część z nich jest pieczołowicie restaurowana, ale również są i takie, których los wydaje się być przypieczętowany, a zły stan zachowania spowodowany dziesięcioleciaми zaniedbań nie pozwoli na ich odbudowę. Oto prezentacja kolejnych zabytków tak mocno związanych z pograniczem ukraińsko-polskim.

Ulubieniec Marii i Jana

Do Żółkwi od przejścia granicznego Medyka dzieli nas odległość 107 km, z Krakowca zdecydowanie bliżej, bo 78 km. Swoje istnienie i legendę zawdzięcza dwóm rodom. Przede wszystkim Żółkiewskiemu, konkretnie zaś hetmanowi polnemu koronnemu Stanisławowi herbu Lubicz, który założył je w roku 1597. Decyzję jak ma wyglądać cały zespół zabudowy, czyli miasto wraz z zamkiem, pozostawił w rękach wyznawcy włoskiego renesansu w polskiej architekturze Pawła Szczęśliwego. Ale z przykazaniem, by nie odbiegało zbyt od Zamościa. Żółkiewski doglądał budowy miasta i zamku na co dzień, a gdy odrywały go od Żółkwi sprawy Rzeczypospolitej, pieczę nad pomysłami architekta i ich realizacją sprawowała jego żona Regina z Herbutów Żółkiewska. Zamek w stylu palazzo in forteca wybudowano na planie kwadratu o boku 100 metrów, z czterema czworobocznymi wieżami na narożach (zachowały się trzy). Od strony miasta do zamku prowadziła czteropiętrowa wieża z bramą zdobioną herbem Lubicz od zewnątrz i tablicą fundacyjną od strony dziedzińca. Wewnątrz murów znajdowały się cztery dwutraktowe budynki połączone gankami bojowymi z wieżami. Głównym pałacem był budynek znajdu-



Widok wewnętrzny dziedzińca zamku w Żółkwi. Budynek bramny po zakończonych pracach remontowych.

jący się na wprost bramy. Drzwi i okna miały profilowane obramienia kamienne, a nad nimi widniały łacińskie sentencje. Pod skrzydłami zamku mieściły się dwukondygnacyjne sklepienie piwnice. Siedem lat po rozpoczęciu budowy miasta i zamku Zygmunt III Waza nadał mu prawa miejskie, ale 17 lat później hetman poniósł tragiczną śmierć w bitwie pod Cecorą. W posiadanie założenia weszła jego żona Regina oraz syn Jan. Po nich miasto przejęła Zofia Daniłowiczowa, a następnie jej córka Zofia Teofila, która oddała swą rękę Jakubowi Sobieskiemu, czego efektem było przyjsięcie na świat przyszłego króla Jana.

Żółkiew od zawsze była ulubioną siedzibą Jana Sobieskiego. Gdy został jej właścicielem rozbudował mury obronne, miasto dekorował w stylu barokowym. Wnętrze zamku, pospołu z żoną Marysiera, przebudował

nadając mu sznyt istic królewskiej rezydencji, eleganckiej i wykwintnej zarazem, w której poczesne miejsca zajmowały liczne trofea wojenne hetmana, a później króla Jana. To za jego czasów powstała w Żółkwi szkoła pisanania ikon, ale też drukarnia hebrajska oraz manufaktura fajansu.

Po wygaśnięciu rodu Sobieskich właścicielem Żółkwi został Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńka” i był ostatnim, który dbał i o miasto, i o zamek. Następni właściciele nie czuli się w obowiązku kultywowania polskiej tradycji historycznej związanej z tym miejscem, mieli inne zainteresowania, toteż miasto podupadło, a zamkowy majątek zlicytowano i rozprzedano.

Po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej zamek przejęli Austriacy, podczas I wojny światowej zamek spalili Rosjanie, w okresie



Makieta zamku w czasach jego świetności w XVII w.



Portyk w zamku w Żółkwi, Przyjaciół Ludu z 20.11.1847 r.



Antoni Castelli, plan zamku wraz z parkiem w 1740 r.

II Rzeczypospolitej po częściowej odbudowie były tu koszary wojskowe, a potem szkoła. Z dnia na dzień miasto i zamek traciły na znaczeniu, a już całkowity brak zainteresowania dla jego przeszłości nastąpił gdy Żółkiew znalazła się w granicach Związku Radzieckiego. W 1939 r. zniszczono stojący przed ratuszem pomnik króla Jana Sobieskiego, taki sam los spotkał stojący w parku pomnik założyciela miasta, hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Współcześnie w części zamkowych pomieszczeń znajduje się muzeum.

Ponieważ znaczna część założenia zamkowego zachowała się do dziś, warto zajrzeć do Żółkwi, szczególnie, że to na samochodowej trasie od Lublina przez Hrebenne do Lwowa.

Od królewskiej rezydencji po ponure więzienie

Miasteczko Złoczów, położone nad rzeką Złoczówką, która jest dopływem Bugu, ma w swoich granicach zamek. Jego najwspanialsze czasy związane są nierozdzielnie z historią Rzeczypospolitej, która przez wieki panowała na tych terenach. No i oczywiście z postacią króla Jana III Sobieskiego, dla którego (i jego Marysieńki) złoczowski zamek był jednym z miejsc ulubionych.

W 1552 r. miasto znalazło się we władaniu Marka Sobieskiego, dziadka późniejszego króla Jana. Marek nadal jednak mieszkał w drewnianej fortalicji. Dopiero jego syn Jakub zbudował w latach 1634-1636 zamek mury, otoczony fortyfikacjami w systemie bastionowym podług manieri nowoholenderskiej. Nie nacieszył się nim zbyt długo, bo śmierć dopadła go 10 lat później, w wieku zaledwie 55 lat. O rok krócej żyła jego żona, Zofia Teofila Daniłowiczówna, matka Jana. Ponieważ była od męża młodsza o 16 lat, dożyła roku 1661, ale ona także nie doczekała koronacji syna, któremu pozostawiła w spadku złoczowski zamek.

Nim Jan Sobieski został z bożej łaski królem Polski, wielkim księciem litewskim, ruskim, pruskim, mazowieckim, żmudzkiem, inflanckim, smoleńskim, siewierskim i czernihowskim, zajął się energicznie złoczowski zamkiem, który był wielokrotnie niszczone podczas wojen kozackich. W źródłach zachowały się przekazy, że z tego właśnie zamku wyruszał na wojenne wyprawy, śledził ruchy nieprzyjaciela, zakładał u jego stóp wojskowe obozy. Zamek kilkakrotnie oblegali zarówno Turcy, jak i Tatarzy.

Mimo iż zamek w Złoczowie nie był główną rezydencją króla Jana, to władca otaczał go troskliwą opieką. Był zadbane, posiadał kosztowne wyposażenie, jak przystało na jedną z królewskich rezydencji. Ze względu zaś na swoje położenie odgrywał niebagatelną rolę podczas działań militarnych króla. W związku z tym posiadał silną, doświadczoną załogę i dobrane zaopatrzone arsenał.



Tak obecnie wygląda główna część zamku w Żółkwi. Zniszczeniu uległa klatka schodowa oraz krużganki.



Wszystkie skrzydła zamku są podpiwniczone. Zachowały się po dziś dzień, wymagają jednak solidnej renowacji.

Tomasz Lesiowski/WikiCom

Folkerman/WikiCom

Klymenko/WikiCom

Po śmierci króla Jana zamek w Złoczowie odziedziczyli jego synowie, najpierw Konstanty, później Jakub. W 1740 r. przeszedł na własność Radziwiłłów, którzy nie wykazywali zbyt troski o jego stan. Inwentarz zamku sporządzony w 1768 r. stwierdzał wprawdzie, że zachował się jeszcze w całości, ale wymagał „znacznej reparacji”. Według wspomnianego inwentarza, dół pałacu zawierał: dwie sienie, sześć pokoi, dwie komórki, dwie spiżarnie, kaplicę, zakrystię i skarbiec. Na piętrze była duża sień, dziesięć pokoi, sala i mała sień. Okna były bądź tafłowe, bądź oprawione w ołów. Wszystkie piece były kaflowe, na dole zielone, na górze białe. Inwentarz wyjaśnił pierwotne przeznaczenie pawilonu rotundowego, który nazwał „pałacem chińskim”. Stan jednak tego pawilonu, którego okrągłą salę nakrywała kopuła z galerią, był opłakany. Naprzeciw głównego pałacu stała oficyna z kuchnią i piekarnią dla załogi. W rogu stajnia drewniana, a w pobliżu studnia cembrowana. Przy bramie mieściła się prochownia. W bramie i na wałach leżało 21 sztuk armat i 2 moździerze. W cełhausie znajdowało się m.in. 82 hakownic i 85 strzelb.

W 1801 r. zamek nabył na licytacji hrabia Łukasz Komarnicki, odrestaurował budynek, ale 33 lata później jego syn wydzierżawił go austriackiemu wojsku dla trzech kompanii 15 p. W 1872 r. obiekt kupił rząd austriacki i, podobnie jak stało się to z wieloma innymi obiektami zamkowo-pałacowymi na kresach wschodnich, przeznaczył go na sąd i więzienie. W latach 1939-1944 był katownią NKWD, a następnie gestapo.

Obecnie gruntownie odrestaurowany zamek pełni funkcje muzealne będąc filią Lwowskiej Galerii Sztuki. Oprócz ekspozycji historycznej kilka sal na parterze poświęcono dziejom zamku jako więzienia oraz miejsca kaźni stalinowskich i hitlerowskich. Latem muzeum czynne jest od środy do niedzieli w godz. 10.00-18.00. W Pawilonie Chińskim w 2004 r. otwarto niewielkie Muzeum Kultur Wschodu. ■



Jedna z sal muzeum na I piętrze zamku w Złoczowie



Widok ogólny na zamek w Złoczowie. Zdjęcie zrobione z jednego z zachowanych bastionów - rewelinu.



Pałacyk chiński i pałac mieszkalny na zamku w Złoczowie. Obydwa zabytkowe obiekty po pracach renowacyjnych.



Zrekonstruowany system drewnianych mostów zwodzonych oraz brama główna barokowego zamku w Złoczowie

oprac. Krzysztof Zieliński

Górale Łuku Karpat

Huculi, rusińscy górale Karpat Wschodnich, już w XIX wieku byli postrzegani jako ludzie nie „zepsuci” cywilizacją. Obok Bojków, z którymi sąsiadują od zachodu, i Łemków, jest to jedna z trzech głównych grup górali rusińskich, mieszkających we wschodniej części łuku karpackiego. Określenie „Huculi” upowszechniło się w XIX wieku.

Należą do grupy etnograficznej górali mieszanego pochodzenia rusińskiego i wołoskiego, zamieszkujących współcześnie ukraińską i rumuńską część Karpat Wschodnich – Gorgany, Czarnohorę, Świdowiec, Karpaty Marmaroskie, Połoniny Hryniawskie i Beskidy Pokucko-Bukowińskie. Stworzyli oryginalną kulturę regionalną w dorzeczu górnego Prutu, obu Czeremoszów: Białego i Czarnego, oraz Cisy, z dała od szlaków handlowych, dróg i dużych miast.

Podstawą gospodarki Huculów było pasterstwo, zajmowali się również hodowlą koni, a w późniejszych czasach także pracą w lesie przy wyrębie oraz splawie drewna. Rolnictwo nigdy nie odgrywało na tych terenach większej roli. Ważne dla kultury huculskiej było także opryszkostwo, czyli wschodnio-karpackie zbójnictwo, które istniało na terenie Karpat od XVI aż do połowy XIX w., w pewnym momencie posiadając charakter zorganizowanego ruchu zbrojnego. Najbardziej znanym opryskiem był działający w XVIII w. Ołeksza Dowbusz, po dziś dzień jest on opiewany na Huculszczyźnie jako bohater.

Charakterystyczną cechą dawnej huculskiej wsi było to, że posiadała charakter samotnicy, co w dużej mierze można dostrzec i dziś. Poszczególne gospodarstwa oddalone były od siebie, porzucane po okolicznych pagórkach otaczających dolinę i centrum wsi. Dlatego też obszar wsi na ogół zajmował ogromne terytorium. W centrum, w pobliżu

rzeki lub strumienia oraz drogi stała cerkiew z probostwem, urząd gminy, szkoła, gospoda. Z czasem pojawiły się sklepy, a w niektórych wsiach wille letniskowe i pensjonaty.

Obecnie większość gospodarstw jest porzucanych jak kiedyś, w dużych odległościach od siebie. W centrum doliny stoją budowle służące całej społeczności. Charakterystyczną cechą domów wiejskich było to, że na ogół izbę mieszkalną obudowywano wieńcem pomieszczeń gospodarczych usytuowanych od północy, wschodu i zachodu, po to by chroniły ją przed mrozem i wiatrem. Połacie dachowe z tej strony często schodziły wtedy do samej ziemi.

Od lat Huculszczyznę masowo odwiedzają turyści, w szczególności Polacy, dla których jest ona wielką atrakcją. I mimo negatywnych przemian związanych z komercjalizacją turystyki jeszcze przez wiele lat pozostanie ona największym, żywym skansenem tej części Europy. ■

Od lewej: Huculska kobieta na zdjęciu z lat 30. XX wieku oraz stara Huculka, 1926 r.



Huculi z Wierchowiny u podnóża pasma Czarnohory - górale Karpat Wschodnich - zdjęcie z początku lat 30. XX w.



Teodor Axentowicz, *Kolomyjka*, 1895 Muzeum Narodowe w Warszawie



Władysław Jaroński, *Huculi w Karpatach*, 1910, Muzeum Narodowe w Warszawie

Żywa sztuka barwnych górali

Kultura huculska to sztuka i rękodzieło; ceramika, wyroby snycerskie, wspaniałe tkaniny: kilimy, serwety, liźniki, haftowane bluzy, koszule, chusty oraz wyroby metalowe: klamry, krzyże i naszyjniki z krzyży. Można je wszystkie zobaczyć w muzeach, ale także na co dzień. Bo sztuka huculska jest cały czas żywa i niezbyt chętnie daje zamykać się w skansenach.

Huculszczyzna to region w zachodniej części Ukrainy, na obszarze Karpat Wschodnich, obejmujący m.in. pasmo Czarnohory. Geograficznie Huculszczyzna sięga na zachodzie po obszar zasiedlenia Bojków (siedziby Huculów i Bojków dawniej rozgraniczała rozległa puszcza górską zwana puszcza Czarnego-Lasu) oraz po rzekę Łomnicę (prawy dopływ Dniestru). Wywodzą się stąd Huculi, górale pochodzenia ruskiego i wołoskiego, twórcy oryginalnej kultury regionalnej w dorzeczu górnego Prutu.

Pierwsze informacje o ludności Karpat Wschodnich można spotkać w *Nowych Atenach* Benedykta Chmielowskiego (1756) i w pracy Balthazara Hacqueta, Francuza, profesora historii naturalnej Uniwersytetu Lwowskiego, wydanej w Norymberdze (1794). W I połowie XIX w. nastąpił wzrost zainteresowania Huculszczyzną wśród elit Galicji. Karol Milewski w 1821 r. w *Bibliotece Polskiej*. Opublikował tekst o Huculach. O Huculach i Huculszczyznie pisało wielu autorów w tym Wincenty Pol, który w połowie XIX w. przez kilka lat przemierzał Karpaty Wschodnie. Oskar Kolberg w swoich podróżach odwiedził także Ruś Czerwoną. Pierwszy tom jego dzieła *Pokucie. Obraz etnograficzny*, wydany w 1882 r., zawiera opis Pokucia i kultury jego mieszkańców. W kolejnych tomach opublikował pieśni Pokucia, opisy tańców oraz opowiadania i demonologię.



Polska fascynacja artystyczna Huculszczyzną eksplodowała w I połowie XIX w. Pisarz Eugeniusz Brocki utrwalił region ten w swoim opowiadaniu *Opryszki w Karpatach* (Poznań, 1836). Dramat huculski pt. *Karpaccy Górale* napisał Józef Korzeniowski. Kolejnymi polskimi twórcami poruszającymi ten temat byli m.in. znani malarze Józef Simmler, Artur Grottger, Juliusz Kossak, Stanisław Dębicki, Józef Jaroszyński, Tadeusz Rybkowski, Wacław Szymanowski (*Umizgi*

huculskie 1892, *Kłótnia Huculów* 1889, *Huculi w rozmowie* ok. 1886–1900), a przede wszystkim Teodor Axentowicz w swoich dziełach *Pogrzeb Huculski* (1882), *Święto Jordana* (1893) i *Kołomyjka* (1895). Huculszczyznę szczególnym uwielbieniem obdarzyli przede wszystkim trzej malarze z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych: Kazimierz Sichulski, Władysław Jarocki i Fryderyk Pautsch. Wielkim miłośnikiem i znawcą Huculszczyzny był Stanisław Vincenz – polski prozaik i eseista.





Muzeum Huculszczyzny i Pokucia w Kołomyi posiada największy zbiór dzieł rzemiosła huculskiego

Małgorzata Pociask (8)

Ale prawdziwą sztukę huculską najlepiej oglądać w Muzeum Huculszczyzny i Pokucia w Kołomyi. Pierwsza wystawa w tym mieście, uznana zarazem za pierwszą polską wystawę etnograficzną, odbyła się w 1880 r. A znaczący udział w jej organizacji odegrał etnograf, folklorysta i kompozytor Oskar Kolberg.

Obecnie w zbiorach muzeum znajduje się blisko 50 tysięcy przedmiotów sztuki ludowej. Zwiedza je rocznie około 200 tysięcy turystów z ponad 50 krajów świata. Ekspozycje prezentowane są w działach: drewno, ceramika, metal, skóra, tkaniny, odzież, ludowe wyszywaniki, ikony, malarstwo. Samych tylko wyrobów z drewna jest blisko 4 tysiące eksponatów prezentujących całe bogactwo tego rodzaju sztuki i przedmiotów użytkowych Huculszczyzny i Pokucia. Możemy zobaczyć na miejscu elementy wyposażenia dawnych chat: ławy, stoły, kołyski, wielofunkcyjne skrzynie, w tym także posażne, związane z wianem panny młodej. Talerze, beczki i beczułki, miski, łyżki w większości były misternie zdobione, wypalane, inkrustowane innymi gatunkami drewna, metalem czy masą perłową.

Ale największą radość dla oka to ludowy strój, który wykształcił się pod wpływem pasterskiej kultury wołoskiej. Można odnaleźć w nim wiele cech wspólnych dla grup etnicznych Łuku Karpat. Strój męski składa się z: kapelusza, koszuli, keptara (rodzaj bezrękawnika), serdaka, obuwia (postoły). Strój kobiecy składa się z: nakrycia głowy (peremitka, rańtuch), koszuli (soroczka), zapaski, opinki (rodzaj spódnicy), krajki, skarpet, obuwia (postoły) i dekoracyjnej biżuterii.

Największy zbiór ceramiki huculskiej w Polsce znajduje się w Muzeum Historycznym w Sanoku. Tym terminem określamy garncarstwo artystyczne dekorowane techniką półmajolikową, wyrabiane przez ludność Pokucia – Huculów. Głównymi ośrodkami wytwarzania tej ceramiki były Kuty, Pistryń, Kosów i Kołomyja.

Początki wytwarzania ceramiki w tej technice dali polscy garncarze przybyli na Huculszczyznę w I poł. XIX wieku z Galicji, m.in. pradziad Stanisława Krycińskiego. Podstawowymi kolorami w tym stylu są zielony, czarny, ugrowo-żółty, ceglasty, brunatny i niebieski. Przeważają motywy roślinne, geometryczne, zoomorficzne i antropomorficzne. Głównymi elementami są girlandy, kwiaty, liście, trójkąty i ostrosłupy. Świat zwierzęcy reprezentują ptaki i jelenie na tle lasu, ale również postacie żołnierzy, myśliwych, elementy architektury sakralnej czy figury świętych. W formach pokuckich wyrobów najczęściej powtarzają się wazony, dzbanki o pękatych brzuścach oraz kształtach podłużnych. Talerze, patery, dzbanki i kubki reprezentują tzw. szkołę kołomyjską i nawiązują do motywów sztuki greckiej i tyrolskiej. Wyrobami o wyszukanej i oryginalnej formie są również świeczniki, figurki oraz drobna ceramika do codziennego użytku tj., szkatułki, talerzyki, karafki itp. Z większych form na szczególną uwagę zasługują piece kaflowe zdobione także techniką półmajolikową.

Za twórcę klasycznego stylu pokuckiego uważani są polscy artyści: Aleksander Bachmiński, Tomasz i Petronela Nappo-



Piec z kafli huculskich w zbiorach Muzeum w Sanoku



Krzysztof Zieliński (5)



Turystyka w Bieszczadach do II wojny światowej

Dzieje turystyki są chyba tak długie jak dzieje cywilizacji. Od wieków ludzie podróżowali – w celach handlowych, religijnych i poznawczych, ale również zdrowotnych i wypoczynkowych. Przez długi czas turystyka była jednak luksusem, na który mogli sobie pozwolić jedynie przedstawiciele najbogatszych warstw społecznych. Wiek XIX w. przyniósł narodziny nowoczesnej turystyki i właśnie w tym stuleciu uległa ona upowszechnieniu. Coraz bardziej popularne stawały się wyjazdy „do wód”, a także zaczęto odkrywać przyjemność płynącą z odbywania wycieczek górskich.

Opis najstarszej znanej wycieczki po Bieszczadach zachował się w pamiętniku Zygmunta Kaczkowskiego. Mowa oczywiście o wyprawie Wincentego Pola i grupki jego znajomych na Łopiennik. W sierpniu 1833 r. poeta udał się razem z Sewerynem Goszczyńskim do Cisnej, należącej wówczas do Fredrów. Poeta miał tam odebrać wydane w tym czasie w Paryżu tomy „Pieśni Janusza”, a przywiezione do Cisnej przez Węgry. Prawdopodobnym celem pojawienia się obu poetów nad Solinką było też poznanie miejscowych ziemian zaangażowanych w działalność patriotyczną. Jednak niezależnie od tego, co stanowiło główną przyczynę wspólnej wyprawy w Bieszczady, pewne jest to, że Pol i Goszczyński uczestniczyli wówczas w wycieczce na Łopiennik (1069 m n.p.m.), szczyt górujący nad Cisną. W wyprawie tej uczestniczyli również Jerzy Bułharyn, Tadeusz Strzelecki, a także zarządcą ciśnieńskiego majątku Ignacy Kaczkowski wraz z ośmioletnim synem Zygmuntem. Na szczycie Łopiennika Wincenty Pol miał recytować towarzyszom wędrowki fragmenty swoich utworów.



Wikicom

Portret Wincentego Pola,
Juliusz Kossak, 1874 r.

Wycieczka na Łopiennik raczej nie mogła rozpocząć się w Cisnej. Świadczy o tym czas jej trwania – wyjechano po śniadaniu w domu Kaczkowskich, a u stóp szczytu uczestnicy wyprawy znaleźli się dopiero pod wieczór. Prawdopodobnie wyruszone z należącej do Kaczkowskich Bereżnicy, skąd konno udano się pod Łopiennik i zanoconowano w szałasach pasterskich. Wschód słońca obserwowano ze szczytu, a następnie koło południa Ignacy Kaczkowski z synem, Wincentym Polem oraz pozostałymi gośćmi znaleźli się w Cisnej.

Pierwsze letniska w Bieszczadach

Ostatnie ćwierćwiecze XIX w., w związku z doprowadzeniem w Bieszczady linii kolejowej, przyniosło również pierwsze inicjatywy w zakresie tworzenia w regionie infrastruktury przeznaczonej dla letników i kuracjuszy. Pionierem był tu niewątpliwie Leonard Truskolaski, który w 1875 r. w majątku Kulaszne urządził „Zakład żętyczno-leczniczy”. Nowopowstałe uzdrowisko zdobyło początkowo pewną popularność, do czego przyczyniła się kampania reklamowa w galicyjskiej prasie. Wydaje się jednak, że właścicielowi kurortu zabrakło funduszy na dalszy rozwój, a nawet na bieżące funkcjonowanie.

Do upadku inicjatywy Truskolaskiego przyczyniła się zapewne krytyczna recenzja, którą zamieszczono w 1881 r. w „Tygodniku Ilustrowanym”, a następnie często przywoływano. Jej autor zwracał uwagę na niską jakość infrastruktury przeznaczonej dla kuracjuszy, kiepską obsługę oraz wysokie ceny. W 1882 r. przybywający do Kulasznego mieli do dyspozycji 50 umeblowanych pokoi. Jednakże już po kilku latach zniknęły z ówczesnej prasy reklamy uzdrowiska, a sama miejscowość pozostała przede wszystkim miejscem letniego wypoczynku właścicieli tutejszego majątku.

W opracowanym przez S. Lewickiego, M. Orłowicza oraz T. Praszyla wydawnictwie *Przewodniku po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicyi* z 1913 r. wymieniono co prawda Kulaszne i pobliskie Szczawne jako miejscowości letniskowe, ale pozbawione jakiegokolwiek infrastruktury. Wbrew tytułowi, w bedekerze opisano również stacje turystyczne i miejsca dogodne do uprawiania sportów zimowych. Spośród miejscowości położonych w granicach turystycznych współczesnych Bieszczadów, w opracowaniu znalazły się także: Huzele, Jabłonki,

Krościenko, Kulaszne, Lesko, Mrzyglód, Nasiczne, Olchowce, Olszanica, Sianki, Szczawne i Uherce.

Letnisko w Jabłonkach

Spośród bieszczadzkich miejscowości największą frekwencją wśród letników przed I wojną światową cieszyły się Jabłonki. Urządzone w tej miejscowości letnisko posiadało w początkach XX w. najlepszą bazę noclegową w regionie. W tym czasie Jabłonki należały do Felicji ze Szczepańskich i Aleksandra Skarbków. Tadeusz Sołdraczyński, wcześniejszy właściciel miejscowego majątku, popadł w długi budując tu nowoczesny tartak, w związku z czym jego dobra zostały zlicytowane w 1906 r. Natomiast sześć lat później w Jabłonkach funkcjonowało już letnisko należące do Skarbków. W jego infrastrukturze wykorzystywano m.in. dawną halę tartaczną pozostawiającą po nieudanej inwestycji Sołdraczyńskiego. Na wydanej w tym czasie pocztówce przedstawiono drewniane obiekty, które służyły letnikom w Jabłonkach – trzy z nich nosiły nazwy: „Pan Jowialski”, „Willa Zacisze” i „Pod Kopułą”. Czwarty budynek przedstawiony na widokówce to letnisko Domu Akademickiego im. A. Mickiewicza we Lwowie, organizacji wspieranej od początku swojego istnienia przez Felicję Skarbkową.

Letnikom przybywającym do Jabłonki już przed I wojną światową, państwo Skarbkowie oferowali specjalne urządzone kwatery w siedmiu parterowych i dwóch piętrowych budynkach. Na wynajmowane mieszkanie składały się najczęściej 2-3 umeblowane pokoje oraz kuchnia. Widać tu całkiem nowoczesne podejście do turystyki. W innych miejscowościach noclegi można było otrzymać głównie u lokalnych gospodarzy. Oczywiście standard tych kwater musiał być bardzo zróżnicowany. Nawet w Lesku, stolicy powiatu powiatu odstępowane letnikom pomieszczenia „pozostawia-

ły wiele do życzenia”, warto jednak dodać, że w mieście funkcjonowało już w owym czasie kilka hoteli. Specjalnej infrastruktury letniskowej nie posiadały wówczas jeszcze nawet Sianki, do których dopiero kilka lat wcześniej została doprowadzona linia kolejowa. Miejscowość ta, podobnie jak Komańcza, rozwinęła się jednak turystycznie w okresie międzywojennym.

Dwudziestolecie międzywojenne

W 1929 r. w Sanoku utworzono oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, organizacji która położyła ogromne zasługi w rozwoju krajoznawstwa i turystyki w naszym kraju. Z inicjatywy sanockiego oddziału PTT z okazji Zjazdu Górskiego w 1936 r. ukazał się „Przewodnik po Sanoku i Ziemi Sanockiej” autorstwa Edmunda Słuszkiewicza (1895-1980). Dwa lata później opublikowano drugie, uzupełnione wydanie tej książki, która współcześnie stanowi ważne źródło do dziejów turystyki na terenie szeroko pojętych Bieszczadów. Trzeba bowiem podkreślić, że autor przewodnika opisuje w nim obszar ziemi sanockiej w jej historycznych granicach, które znacznie wykraczają poza obszar współczesnego powiatu sanockiego, leskiego i bieszczadzkiego. Była to pierwsza tego typu publikacja, a jej celem było spopularyzowanie regionu, który pomimo niewątpliwych walorów turystycznych wciąż nie cieszył się należytym zainteresowaniem wśród podróżujących po Polsce. Na popularyzację regionu wpłynął z pewnością wspomniany wyżej fakt zorganizowania w Sanoku w 1936 r. Zjazdu Górskiego. Ostatnie lata przed wybuchem II wojny światowej przyniosły liczne inicjatywy na rzecz popularyzacji Bieszczadów Zachodnich wśród turystów i coraz szybszy rozwój infrastruktury.

Do najważniejszych miejscowości turystycznych w międzywojennych Bieszczadach należały Sianki (ówczesny pow. turczański) i Komańcza (pow. sanocki). Sianki z drugiej połowy lat 30. XX w. można nazwać prawdziwym kurortem. Przybywający do tej miejscowości mieli do dyspozycji oprócz kwater prywatnych, trzy schroniska, sześć pensjonatów i dziesięć domów letniskowych. Najbardziej reprezentacyjnym



Hotel Turystyczny Ligi Popierania Turystyki w Siankach na starych pocztówkach



Afisz Ligi Popierania Turystyki z 1939 r.

obiektem w Siankach był Hotel Turystyczny Ligi Popierania Turystyki (nazywany również domem lub schroniskiem narciarskim). Środki na budowę wyłożył Przemyski Związek Narciarski, Ministerstwo Komunikacji, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego oraz Polski Związek Narciarski. Wzniesiony przez huculskich cieśli budynek był zelektryfikowany, miał centralne ogrzewanie oraz wodę bieżącą. Wnętrze zdobiły huculskie rzeźby i ceramika, a ważne miejsce zajmował majolikowy portret marszałka Józefa Piłsudskiego. Posiadający 150 miejsc noclegowych budynek został wzniesiony kosztem 180 tys. zł, a jego uroczyste otwarcie odbyło się 1 marca 1936 r.

W drugiej połowie lat 20. w części Komańczy nazywanym Zagumnie zaczęto wznosić pierwsze obiekty dla letników. Wśród nich wymienić trzeba istniejący do dziś budynek klasztoru ss. Nazaretanek, który został wybudowany w szwajcarskim stylu uzdrowskowym. Część domu od początku przeznaczona była na cele wypoczynkowe. W latach 1933-1934 powstał pensjonat Związku Pracowników Umysłowych Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Lwowie. Wzniesiono tu również inne obiekty, a z czasem ta część Komańczy zyskała nazwę „Letnisko”. Tak również nazwano położony w pobliżu przystanek kolejowy. Statystyki z 1937 r. podają frekwencję w tym sezonie na poziomie 200 osób. Założenie domu wypoczynkowego w Komańczy rozważała również Kasa Samopomocy Szeregowych Policji Państwowej województwa lwowskiego. Zamierzano

zakupić obiekt, który wymagał wykończenia. Jednak kwota 25 tys. zł, którą należało wyłożyć na ten cel uznana została przez władze organizacji za zbyt wysoką.

Wakacje we dworach

Ważny wkład w rozwój turystyki na terenie Bieszczadów przed 1939 r. mieli ziemianie, którzy zakładali letniska w swoich dworach. Jak zauważano w ówczesnych analizach ruchu turystycznego, letniskadwory zyskując popularność, przyczyniły się do przyjmowania letników również w domach wiejskich.

Noclegi dla letników oferowali m.in. właściciele pałaców w Olszanicy, Średniej Wsi oraz Sokolem. W latach 30. powstało też letnisko w Myczkowie prowadzone przez Czesława Wawrosza (1895-1940), właściciela miejscowego majątku. Do dyspozycji letników wzniesione zostały dwie wille mogące w sumie pomieścić 60 osób. W wydanym w 1937 r. folderze pt. „Wakacje we dworach na Ziemiach Wschodnich” wśród atutów letniska wymieniono: *Góry leśne, z okien domów rozległy widok. Dom stoi wśród lasu sosnowego na stoku góry. Basen kąpielowy; w pobliżu płynie rzeka San. Oświetlenie naftowe, wanna. Plaża trawiasta lub piaszczysta, łódka, kajak, gry sportowe, siatkówka, spacer bryczką, powozem, biblioteka, radio, fortepian. Zimny narty. Polowanie, grzybobranie. Wycieczki w okolicę, gdzie zachowało się wiele ruin.* We wspomnianej broszurze, która ukazała się z inicjatywy Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, wśród czterech polecanych miejsc w województwie lwowskim znalazła się również willa „Janina” z Wołkowyi, należąca do Karola Czternastka. Przez cały rok oferowano w niej 27 miejsc noclegowych w pokojach 1-3 osobowych.

W świetle przedwojennych analiz ruchu turystycznego, powiat leski posiadający 15 miejscowości letniskowych był pod względem ich ilości drugim po powiecie turczańskim w województwie lwowskim w 1937 r. Większość z nich były to jednak



Harcerze przed kościołem w Baligródie



Harcerze pod Baligródem, lato 1933 r.



Okładka broszury *Powiat leski kraina szybowisk* z 1935 r. wydana nakładem Ministerstwa Komunikacji w Warszawie oraz okładka wydawnictwa poświęconego obozom wędrownym Koła Medyków Uniwersytetu Warszawskiego z 1937 r.



Zbiory Biblioteki Narodowej (6)

tw. wsie letniskowe z frekwencją poniżej 200 osób rocznie. Aż w siedmiu przypadkach letnicy byli przyjmowani przez właścicieli dworców – Myczków, Rudenka, Średnia Wieś, Uherce, Wańkowa i Zabrodzie. Liczba letnisk w województwie łwowskim wzrosła aż do wybuchu II wojny światowej. W 1939 r. w samym tylko powiecie leskim było ich już 27, przy czym wiele z nich posiadało bardzo niską frekwencję.

Cisna - miejscowość letniskowa

Na krótko przed wybuchem wojny zaczęło się rozwijać letnisko w Cisnej, która stała się głównym ośrodkiem letniskowym przedwojennego powiatu leskiego. Ferdynand A. Ossendowski w swoim znanym reportażu napisał: *Za Działem Jabłoneckim w rozległej kotlinie pośród lesistych i łąkowych zboczy usadowiła się Cisna. Zieloną jej kotlinę przecina wartka rzeczulka. Stoją tu zamożne gospodarstwa włościańskie i dobre budynki letniskowe – wymarzona*

*siedziba dla turysty, malarza, rybaka i myśliwego. Z zacisznych dolin prowadzą malownicze ścieżki na zieloną piramidę Hyrłaty. Krótki reportaż poświęcony atrakcjom turystycznym powiatu leskiego opublikował w 1938 r. również inny znany przedwojenny dziennikarz i literat Tadeusz Michał Nittman (1896–1942). Z treści artykułu wynika, że autor odwiedził opisywane tereny. W dobrych słowach przedstawił Cisną jako miejscowość letniskową, która jednak jest mało znana z powodu trudnego dojazdu rozrzesionym autobusem z Leska. Nittman wspominał o założeniu we wsi łaźni wykorzystujących źródła solankowe. Swoją tekst podsumował słowami: *Tanio tu jest, zacisznie i przyjemnie. Górską rzeką szumi całą dobę w uprawie lasów, jakich już niewiele w Polsce. Powietrze niezwykle balsamiczne, moc jagód górskich w lasach, możliwość robienia pięknych wycieczek o posmaku egzotycznym — oto walory, które winnyby ściągnąć uwagę mieszczuchów na ten kraj piękny, zadumany sam w sobie, gdzie orzeł buja swobodnie nad niebosiężnymi szczytami masztowych świerków.**

—o—

Obóz sportów zimowych ŻAKMK. — Cisna

Doroczny obóz narciarski organizują krajoznawcy w okresie świątecznym w Cisnej ad Łupków w Bieszczadach. Wspaniałe położenie miejscowości, doskonałe tereny o pokroju alpejskim i pierwszorzędnym pomieszczeniu oraz wikt gwarantują uczestnikom pełne zadowolenie. W ramach obozu kursy dla początkujących i mniej wprawnych narciarzy, oraz lekcje wycieczki pod kierunkiem przewodników P. Z. N. — Pełny komfort, a więc światło elektryczne, ciepła woda i radio przyczyniają się niewątpliwie do powodzenia imprezy. Koszt 10 dniowego pobytu wynosi 17 zł. dla członków, a 51 zł. dla gości. Informacje: rozłożenia na dyktando w lokalu przy ul. Golebiej 5, m. 9, od godz. 19—20, przyjmują się do dnia 18 h, m. 2913.

—o—

— PLACZ DZIECKA, tak przejmujący sprac matki, ukoi znasz kawałek zdrowej: posilnej i lubianej czekolady PIASECKIEGO. Pamiętajcie o tem matki!

ogłoszenie o obozie sportów zimowych w Cisnej z 1933 r.



Obóz narciarski studentów medycyny w Siankach w 1936 r.

Zorganizowane formy wypoczynku i turystyki

Na terenie Bieszczadów Zachodnich rozwijała w okresie międzywojennym zaczęła rozwijać się również turystyka narciarska. Kilka miejsc oferujących noclegi uzyskało rekomendację Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa (m.in. Myczków, Ustrzyki Górne i Wetlina). Posiadający polecenie TKN właściciele stacji narciarskich byli zobowiązani utrzymywać zadeklarowaną liczbę miejsc noclegowych w okresie zimowym i w miarę możliwości zapewnić ciepłe posiłki przyjmowanym gościom, a ponadto mieli im udzielać *wskazówek terenowych*. Pierwszeństwo w przyjmowaniu na stację narciarskie z rekomendacją TKN mieli członkowie klubów narciarskich zrzeszonych w PZN. Pewne zasługi w krzewieniu turystyki zimowej miało Towarzystwo Narciarskie 2. Pułku Strzelców Podhalańskich z Sanoka, którego staraniem powstały schroniska w Łupkowie i Maniowie. Narciarstwo w Bieszczadach rozwijało się nie tylko za sprawą polskich organizacji. Zimą 1933/34 w Cisnej odbył się dziesięciodniowy doroczny obóz sportów zimowych Żydowskiego Akademickiego Koła Miłośników Krajoznawstwa, jednej z największych żydowskich organizacji turystycznych w II RP.

Od 18 grudnia 1935 r. do 8 stycznia 1936 r. w Siankach odbył się ogólnoakademicki kurs narciarski zorganizowany przez Koło Medyków Stowarzyszenia Samopomocowego Studentów Medycyny Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wzięło w nim udział w sumie 86 uczestników, a kierownikiem był student medycyny i prezes Koła Medyków Mirosław Leśkiewicz (1910–1963). Uczestnicy zostali zakwaterowani w pensjonacie pani Stefańskiej. Tutaj spędzili Święta Bożego Narodzenia oraz przywitani Nowy Rok. Impreza miała przede wszystkim charakter sportowy i większą część poszczególnych dni wypełniały zajęcia narciarskie w ramach dwóch grup – początkującej i zaawansowanej. Szkolenie to było utrudnione z uwagi na kiepskie warunki śniegowe. Podczas wycieczek zorganizowanych w trakcie obozu uczestnicy wyruszyli na Szczawinkę, Opolonek, Magurę, Kińczyk Bukowski

Otwarcie Domu narciarskiego w Siankach

W otwartym domu narciarskim, dostarczącej już w zimie (miejscami) i niejednokrotnie (niejednokrotnie) w okresie zimowym, wspaniałe położenie miejscowości, doskonałe tereny o pokroju alpejskim i pierwszorzędnym pomieszczeniu oraz wikt gwarantują uczestnikom pełne zadowolenie. W ramach obozu kursy dla początkujących i mniej wprawnych narciarzy, oraz lekcje wycieczki pod kierunkiem przewodników P. Z. N. — Pełny komfort, a więc światło elektryczne, ciepła woda i radio przyczyniają się niewątpliwie do powodzenia imprezy. Koszt 10 dniowego pobytu wynosi 17 zł. dla członków, a 51 zł. dla gości. Informacje: rozłożenia na dyktando w lokalu przy ul. Golebiej 5, m. 9, od godz. 19—20, przyjmują się do dnia 18 h, m. 2913.

W otwartym domu narciarskim, dostarczącej już w zimie (miejscami) i niejednokrotnie (niejednokrotnie) w okresie zimowym, wspaniałe położenie miejscowości, doskonałe tereny o pokroju alpejskim i pierwszorzędnym pomieszczeniu oraz wikt gwarantują uczestnikom pełne zadowolenie. W ramach obozu kursy dla początkujących i mniej wprawnych narciarzy, oraz lekcje wycieczki pod kierunkiem przewodników P. Z. N. — Pełny komfort, a więc światło elektryczne, ciepła woda i radio przyczyniają się niewątpliwie do powodzenia imprezy. Koszt 10 dniowego pobytu wynosi 17 zł. dla członków, a 51 zł. dla gości. Informacje: rozłożenia na dyktando w lokalu przy ul. Golebiej 5, m. 9, od godz. 19—20, przyjmują się do dnia 18 h, m. 2913.

Artykuł o otwarciu domu narciarskiego w Siankach opublikowany w czasopiśmie *Nowy Dziennik* 17 grudnia 1933 r.

oraz Halicz. Odbyto również dwudniową wycieczkę na Pikuj. Na pamiątkę obozu została wydana jednodniówka pt. „Zakosem”, w której oprócz podsumowania spisanego piórem kierownika, zamieszczono wspomnienia kilku innych uczestników, którzy często w sposób żartobliwy utrwaliли swoje przeżycia z Sianek.

W 1933 r. w Baligrodzie zostało utworzone schronisko i centrum narciarskie Warszawskiego Oddziału Akademickiego Związku Strzeleckiego. Na zimę z 1933 na 1934 r. zaplanowano 8 dwutygodniowych kursów narciarskich. Ze schroniska miał prawo korzystać każdy członek Związku Strzeleckiego. Niejako „efektem ubocznym” rozwoju turystyki narciarskiej w regionie był fakt zajęcia się produkcją nart przez pewnego mieszkańca Myczkowa, członka Związku Strzeleckiego. Informowano o tym w „Roczniku Strzeleckim” z 1933 r. Wytwarzane przez niego narty miały zyskać popularność w Polsce i zostać nagrodzone na zorganizowanym w Warszawie konkursie.

Na krótko przed wybuchem II wojny światowej został utworzony Związek Letniskowo-Turystyczny Powiatów i Gmin Województwa Lwowskiego „Bieszczady” z siedzibą we Lwowie. Natomiast Wydawnictwo Ministerstwa Komunikacji przy współpracy Ligi Popierania Turystyki wydało ilustrowaną broszurę pt. „Powiat Leski Kraina Szybowisk”, w której oprócz przyrodniczo-krajobrazowych oraz kulturowych walorów Bieszczadów zwrócono uwagę na znakomite warunki do uprawiania sportu szybowcowego i opisano funkcjonujące wówczas szybowiska w Bezmiechowej i Ustjanowej. Warto wspomnieć, że Szkoła Szybowcowa w Bezmiechowej oferowała kwatery i wyżywienie dla turystów.

Bieszczady powszechnie kojarzone są jako region, w którym były organizowane liczne obozy harcerskie. Fakt ten wiązany jest przede wszystkim z okresem PRL. Należy jednak podkreślić, iż rów-

niez przed II wojną światową harcerze pojawiali się w Bieszczadach, a ich obecność tutaj nie miała charakteru incydentalnego. Swoją rolę w obecność harcerzy w regionie ma również Baligród. Tutaj, przy wsparciu właściciela miejscowego majątku Karola Jankowskiego, Chorągiew Poznańska ZHP utworzyła w 1933 r. stały ośrodek harcerskich kursów letnich i zimowych. O wyborze Baligrodu zdecydowano się m.in. z uwagi na niskie koszty wyżywienia oraz drewna, co znacznie ułatwiało organizację obozów. Tylko w pierwszym roku przeszkolono tutaj 200 harcerzy. W 1934 r. harcerze z Wielkopolski przebywali również w rejonie Komańczy, gdzie rozbiła obóz drużyna im. Leszczyńskiego z Leszna. Bieszczady poznawali także harcerze z Przemyskiego Hufca ZHP. Należąca do niego drużyna z Dobromila urządziła latem 1933 r. trzytygodniowy obóz w Duszatynie, w którym uczestniczyło 32 harcerzy.

W sprawozdaniu z obozów wędrownych warszawskiego Koła Medyków Stowarzyszenia Samopomocowego Studentów Medycyny Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie z 1936 r. zwrócono uwagę na znikomą w społeczeństwie znajomość górskich okolic powiatu leskiego i turczańskiego. Podkreślono przy tym, iż w Bieszczadach panują znakomite warunki dla rozwoju turystyki, które wymagają jednak dalszego rozbudowania i poprawy infrastruktury. Do takich samych wniosków doszedł Mieczysław Orłowicz, który w opublikowanym dwa lata wcześniej artykule podsumowywał wrażenia z pierwszego swojego wyjazdu w Bieszczady Zachodnie, który zorganizował w sierpniu 1933 r.

Jednym z celów, jaki przyświecał obozom wędrownym zorganizowanym przez Koło Medyków latem 1936 r. w Bieszczadach było „rozwijanie pracy unaradawiającej i oświatowej”. Punkt startowy obozów wędrownych stanowiło Lesko, a miejscem



Zakosem. Jednodniówka kursu narciarskiego w Siankach z 1936 r.

docelowym były Sianki. Studentów podzielono na cztery grupy, które różnymi trasami miały przemierzać teren powiatu leskiego i turczańskiego. Każda grupa złożona była z pięciu osób – kierującego nią lekarza oraz czterech studentów. W trakcie obozów udzielano ludności nieodpłatnej pomocy lekarskiej w zaimprovizowanych ambulatoriach. Zbierano także dane na temat stanu sanitarnego i epidemiologicznego w regionie. Jednocześnie starano się zwiększyć świadomość z zakresu higieny. W trakcie wędrowki rozdawano m.in. środki lecznicze, mydło, pomoce naukowe oraz w niewielkim stopniu, dla najbierniejszych również odzież. Akcję wsparł starosta leski, który m.in. zajął się zawiadomieniem ludności oraz organizacją kwater i podwódm.

W przedwojennych przewodnikach, opracowaniach poświęconych turystyce i reklamach letnisk oraz pensjonatów zwracano uwagę na walory klimatyczne górskiego regionu, możliwość odbywania polowań i doskonałe łowiska dla wędkarzy. Nie bez znaczenia dla przyjeżdżających były również niższe koszty pobytu niż w bogatszych częściach kraju. Oczywiście w tekstach z tego czasu stale podkreślano walory krajobrazowe Bieszczadów i zachęcano do wędrowek po miejscowych górach i lasach.

Rozwój turystyki w Bieszczadach przerwiał wybuch II wojny światowej. Lata okupacji i powojenne przesiedlenia, które wyludniły region spowodowały również zniszczenie większości zabudowy w tych stronach. Przestały wówczas funkcjonować letniska, które powoli rozwijały się przez cały okres międzywojenny. Po dawnej turystycznej zabudowie Sianek nie pozostał praktycznie żaden ślad. Nie istnieje większość dworów, które często funkcjonowały jako pensjonaty. Turystyka w powojennych Bieszczadach zaczynała od zera. ■



Obóz harcerski w okolicy Baligrodu – zdjęcie z lat 30. XX wieku

arch. Agnieszka Jankowska

Туризм у Бещадах до початку Другої світової війни

Історія туризму є, мабуть, такою ж довгою, як і історія цивілізації. Протягом століть люди подорожували — щоби торгувати, відвідувати святі місця та пізнавати світ, але також поправляти здоров'я та відпочивати. Довгий час туризм, однак, був розкішшю, яку могли собі дозволити лише представники найзаможніших верств суспільства. XIX століття принесло народження сучасного туризму, і саме в цьому столітті туризм становиться масовим. Дедалі популярнішими стають поїздки «на води», а також люди починають відкривати задоволення від гірських походів.

Опис найдавнішої відомої мандрівки Бещадами зберігся в щоденнику Зиґмунта Качковського. Мова, звичайно, йде про похід Вінцента Поля та групи його друзів на Лопеннік. У серпні 1833 року поет вирушив разом із Северином Гоцинським у



Wikicom

Портрет Вінцента Поля, худ. Юліуш Коссак, 1874 р.

Тісну, що належала тоді Фредрам. Поет мав забрати там видані в той час у Парижі томи «Пісні Януша», що їх привезли до Тісни через Угорщину. Ймовірно, що обидва поети приїхали на Солінку, щоби познайомитися з місцевими селянами, які брали участь у патріотичній діяльності. Однак незалежно від того, що було головною причиною спільної подорожі Бещадами, очевидно є те, що Поль і Гоцинський брали тоді участь у поході на Лопеннік (1069 м над рівнем моря), вершину, що височіє над Тісною. У цьому поході також брали участь Ежи Булгарін, Тадеуш Стжелецький, а також керівник тісенського маєтку Ігнацій Качковський разом із восьмирічним сином Зиґмунтом. На вершині Лопенніка Вінцент Поль мав прочитати товаришам по мандрівці фрагменти своїх творів.

Найімовірніше, що похід на Лопеннік не міг розпочатися в Тісній. Про це свідчить його тривалість — після сніданку друзі поїхали до Качковських, а до підніжжя вершини учасники походу потрапили лише під вечір. Ймовірно, вони виїхали з Бережниць, що належала Качковським, звідки на конях вирушили на Лопеннік та заночували в пастуших куренях. За сходом сонця вони спостерігали з вершини, а потім близько полудня Ігнацій Качковський із сином, Вінцентом Полем та іншими гостями повернулися до Тісни.

Перші курорти в Бещадах

Остання чверть XIX ст., завдяки прокладеній до Бещад залізничній колії, принесла перші спроби створення в регіоні інфраструктури, призначеної для відпочивальників та курортників. Першопрохідцем тут був, безсумнівно, Леонард Трусколяський, який 1875 року в маєтку Куляшне влаштував «Жентично-лікувальний заклад». Нова оздоровниця здобула спочатку велику популярність, чому сприяла рекламна кампанія в галицькій пресі. Здається, однак, що власнику курорту не вистачило коштів на подальший розвиток, а навіть на поточне функціонування.

Причиною поразки починання Трусколяського була, ймовірно, критична рецензія, що її 1881 року опублікували в «Ілюстрованому тижневику», а потім часто згадували. Її автор звертав увагу на низьку якість інфраструктури, призначеної для курортників, погане обслуговування та високі ціни. Станом на 1882 рік до послуг гостей Куляшного пропонувалося 50 мебльованих номерів. Однак уже через кілька років із тодішньої преси реклама оздоровниці зникла, а само село залишилося, насамперед, місцем літнього відпочинку для власників тутешнього маєтку.

Щоправда, підготовлене 1913 року С. Левицьким, М. Орловичем і Т. Прашілом видання Путівнику курортними та кліматичними місцями Галичини відносило Куляшне та розташоване поруч Щавне до курортних сіл, але позбавлених будь-якої інфраструктури. Всупереч назві, у путівнику також були описані туристичні станції та місця, що підходять для зимових видів спорту. Серед сіл, розташованих у туристичних межах сучасних Бещад, у виданні згадувалися також Гузелі, Яблінки, Коросно, Куляшне, Лісько, Мриголод, Насічне, Вільхівці, Ольшаниця, Сянки, Щавне й Угерце.

Курорти в Яблінках

Серед бещадських сіл на першому місці за відвідуваністю серед відпочивальників до Першої світової війни було село Яблінки. Збудований у цьому селі курорт мав на початку XX століття найкраще готельне господарство в регіоні. У той час Яблінки належали Феліції з роду Щепанських та Олександрові Скарбкам. Тадеуш Солдрачинський, попередній власник місцевого маєтку, впав у борги через будівництва тут сучасного тартаку, у зв'язку з чим його майно було продано 1906 року з аукціону. А шість років по тому в Яблінках уже функціонував курорт, що належав Скарбкам. У його інфраструктурі використовувався, зокрема, колишній лісопильний цех, що залишився після невдалого проекту Солдрачинського. На виданій у той час листівці були представлені дерев'яні об'єкти, які служили гостям Яблінки — три з них носили назви: «Пан Йов'яльський», «Вілла Затишшя» та «Під Куполом». Четвертий будинок, що його представлено на поштівці, — це курорт Студентського дому ім. А. Міцкевича у Львові, організації, яку з початку її існування підтримувала Феліція Скарбкова.

Відпочивальникам, які прибували до Яблінки ще до Першої світової війни, подружжя Скарбків пропонувало спеціальні мебльовані квартири в семи одноповерхових і двох двоповерхових будинках. Така квартира складалася найчастіше з 2—3 мебльованих кімнат та кухні. Тут можна зауважити досить сучасний підхід до туристської справи. В інших селах послуги з тимчасового розміщення пропонували головно місцеві господарі. Звичайно, що ці квартири дуже розрізнялися за стандартом. Навіть у Ліську, столиці повіту, розміщення, у які селили відпочивальників, «залишали бажати кращого», однак варто додати, що в той час у місті вже функціонувало кілька готелів. Спеціальної курорт-

ної інфраструктури тоді ще не було навіть у Сянках, до яких лише кількома роками раніше було прокладено залізничну колію. Однак це село, як і Команча, розвилось як курорт у міжвоєнний період.

Міжвоєнне двадцятиріччя

1929 року в Саноку було створено філію Польського Татранського товариства, організації, яка має величезні заслуги в розвитку краєзнавства та туризму в нашій країні. З ініціативи саноцької філії ПТТ, з нагоди Гірського з'їзду 1936 року вийшов у світ «Путівник Саноком та Саноцькою землею» авторства Едмунда Слушкевича (1895—1980). Два роки по тому було опубліковано друге, доповнене видання цієї книги, яка сьогодні є важливим джерелом історії туризму на території Бещад у широкому розумінні. Адже треба зазначити, що автор путівника описує в ньому Саноцьку землю в її історичних межах, які значно виходять за межі сучасних Саноцького, Ліського та Бещадського повітів. Це була перша публікація такого роду, а її метою була популяризація регіону, який, попри незаперечні туристичні переваги, досі не користувався належним попитом серед мандрівників, що подорожували Польщею. На популяризацію регіону вплинув, звичайно, згаданий вище факт проведення 1936 року в Саноку Гірського з'їзду. Останні роки перед початком Другої світової війни були багаті на численні ініціативи з популяризації Західних Бещад серед туристів і все більш швидкий розвиток інфраструктури.

До найважливіших туристичних сіл у міжвоєнних Бещадах належали Сянки (тодішній Турчанський повіт) і Команча (Саноцький повіт). Сянки в другій половині 30-х років ХХ століття можна назвати справжнім курортом. Туристи, які прибували до цього села, мали у своєму розпорядженні крім приватних квартир, три гірські притулки, шість пансіонатів і десять літніх будинків. Найбільш представницьким об'єктом у Сянках був туристичний готель Ліги підтримки туризму (званий також лещатарським будинком або притулком). Кошти на його будівництво виділили Перемисьльський лещатарський союз, Мініс-



Туристичний готель Ліги підтримки туризму в Сянках на старих листівках



Афіша Ліги підтримки туризму, 1939 р.

терство комунікації, Державне управління фізичної культури та Польський лещатарський союз. Будівлю, яку побудували гуцульські теслярі, було електрифіковано, у неї встановили центральне опалення та водопостачання. Інтер'єр прикрашали гуцульські скульптури та кераміка, а почесне місце займав майоліковий портрет маршала Юзефа Пілсудського. Будівництво готелю на 150 місць коштувало 180 тисяч злотих, а його урочисте відкриття відбулося 1 березня 1936 року.

У другій половині 20-х років у районі Команчі, що його називають Загумне, почали зводити перші об'єкти для відпочивальників. Серед них заслуговує уваги будинок монастиря сестер Назаретанок, який побудовано у швейцарському курортному стилі та який зберігся до наших днів. Частина будинку із самого початку призначалася для відпочинку. У 1933—1934 роках було створено пансіонат Союзу працівників розумової праці обласної дирекції Державних залізниць у Львові. Тут були зведені й інші об'єкти, а з часом цей район Команчі стали називати «Летніско». Таку ж назву отримала й залізнична станція, розташована неподалік. У статистиці за 1937 рік зазначено, що в цьому сезоні село відвідали 200 осіб. Про створення будинку відпочинку в Команчі також замислювалася Каса взаємодопомоги рядових Державної поліції Львівського воєводства. Планувалося придбати об'єкт, який вимагав би ремонту. Однак, суму у 25 тисяч злотих, яку треба було витратити на це, керівництво організації визнало занадто високою.

Літній відпочинок на подвір'ях

Важливий внесок у розвиток туризму на території Бещад до 1939 року робили селяни, які запрошували відпочивальників на свої подвір'я. Як зазначалося в тодішніх аналізах туристичного руху, відпочинок на подвір'ях набував популярності та дозволяв відпочивальникам зупинитися також у сільських будинках.

Послуги з тимчасового проживання для відпочивальників пропонували, зокрема, власники палаців у Вільшаниці, Середньому Селі та Соколі. У 30-ті роки Чеслав Ваврош (1895—1940), власник місцевого маєтку, заснував курорт у Мичкові. До послуг відпочивальників було побудовано дві вілли, у яких загалом могли проживати 60 осіб. У виданому в 1937 році збірнику «Літній відпочинок на подвір'ях на східних Землях» серед переваг курорту згадувалося: Лісисті гори, з вікон будинків панорамний вид. Будинок стоїть серед соснового лісу на схилі гори. Басейн; неподалік тече річка Сан. Освітлення газове, ванна. Трав'яний або піщаний пляж, човен, байдарка, спортивні ігри, волейбол, прогулянки на бричці, екіпажі, бібліотека, радіо, фортепіано. Взимку на лещата. Полювання, збирання грибів. Екскурсії околицями, де збереглося багато руїн. У вищезгаданій брошурі, яку було видано з ініціативи Товариства розвитку східних земель, серед чотирьох рекомендованих місць у Львівському воєводстві також була вілла «Яніна» у Вовкові, що належала Каролою Чтернаській. Незалежно від сезону, у неї пропонувалося 27 спальних місць у номерах на 1–3 особи.

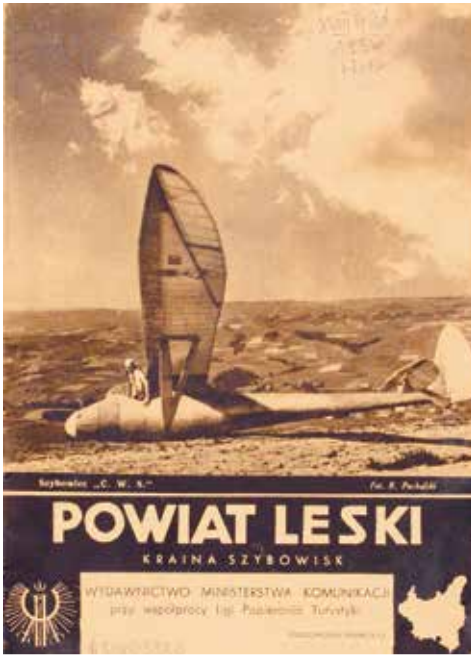
Згідно з довоєнними аналізами туристичного руху, Ліський повіт, який нараховував 15 курортних сіл, був станом на 1937 рік за їхньою кількістю другим після Турчанського повіту у Львівському воєводстві. Однак, більшість із них — це були так звані курортні селища, що їх відвідувало менш ніж 200 осіб на рік. У семи випадках відпочивальників приймали власники маєтків — у Мичнові, Руденці, Середньому Селі,



Скаути перед костелом у Балигороді



Скаути під Балигородом, літо 1933 р.



Обкладинка брошури «Ліський повіт — країна планеризму», 1935 р., що її видало Міністерство комунікації у Варшаві, а також обкладинка видання, присвяченого мандрівним таборам Кола медиків Варшавського університету, 1937 р.



zbiory Biblioteki Narodowej (6)

Угерцях, Ваньківі та Забродзі. Кількість курортів у Львівському воєводстві зростала аж до початку Другої світової війни. Станом на 1939 рік лише в одному Ліському повіті їх було вже 27, причому більшість з них характеризувалися дуже низькою відвідуваністю.

Тісна — курортне село

Незадовго до початку війни почався розвиток курорту в Тісній, яка стала головним курортним центром довоєнного Ліського повіту. Фердинанд Антоній Осендовський у своєму відомому репортажі написав: за Яблунецьким перевалом у широкій долині серед лісистих і лугових схилів розташувалася Тісна. Її зелену полонину перетинає стрімкий потік. Тут стоять багаті селянські подвір'я та добротні літні будинки — резиденція, про яку могли б мріяти туристи, живописці, рибалки та мисливці. З затишних долин ведуть мальовничі стежки до зе-

леної піраміди Гирляти. Короткий репортаж, присвячений туристичним об'єктам Ліського повіту, опублікував 1938 року також інший відомий довоєнний журналіст і літератор Тадеуш Михайло Нітман (1896—1942). З тексту статті зрозуміло, що автор відвідав місця, які він описує. Він у позитивному ключі представив Тісну як курортне село, яке, однак, є маловідомим через важкодоступність, адже їхати туди доведеться старим автобусом із Ліська. Нітман згадував про створені в селі купальні з використанням соляних джерел. Свій текст він завершив словами: Тут дешево, затишно та приємно. Безперестанно шумить гірська річка, оточена лісами, яких уже не так багато залишилося в Польщі. Повітря надзвичайно бальзамічне, безліч гірських ягід у лісах, можна робити гарні екскурсії з екзотичним присмаком — ось переваги, які повинні привернути увагу городян до цього краю, гарного, зануреного у свої думки, де орли вільно ширяють над вершинами корабельних сосен, що сягають неба.



Оголошення про зимовий спортивний табір у Тісній, 1933 р



Лещатарський табір студентів-медиків у Сянках в 1936 році

Організовані форми відпочинку й туризму

На території Західних Бещад у міжвоєнний період також почав розвиватися лещатарський туризм. Кілька об'єктів, що пропонують послуги з тимчасового проживання, отримали рекомендацію від Товариства розвитку лещатарства (зокрема, у Мичкові, Устриках Горішніх і Ветліні). Власники лещатарських станцій, що мали рекомендацію ТРЛ, були зобов'язані підтримувати задекларовану кількість спальних місць у зимовий період і, за можливістю, забезпечувати гостям тепле харчування, а крім того, вони повинні були допомагати їм орієнтуватися на місцевості. Пріоритет щодо поселення на лещатарських станціях, що мали рекомендацію ТРЛ, мали члени лещатарських клубів, що належали до ТРЛ. Певні заслуги в популяризації зимового туризму мало Лещатарське товариство 2-го Полку підгалянських стрільців із Санока, зусиллями якого було створено притулки в Лупкові та Манюві. Лещатарство в Бещадах розвивалося не тільки завдяки польським організаціям. Взимку 1933/34 в Тісній відбувся десятиденний щорічний зимовий спортивний табір, що його організувало Єврейське академічне коло любителів креснаства, одна з найбільших єврейських туристичних організацій у Другій Речі Посполитій.

З 18 грудня 1935 року до 8 січня 1936 року в Сянках пройшов загальноуніверситетський лещатарський вишкіл, організований Колом медиків Асоціації взаємодопомоги студентів-медиків Університету Юзефа Пілсудського у Варшаві. У ньому взяли участь загалом 86 учасників, а керівником був студент-медик і голова Кола медиків Мирослав Леськевич (1910—1963). Учасники розмістилися в пансіонаті пані Стефанської. Тут вони провели Різдво та зустріли Новий рік. Захід носив, насамперед, спортивний характер, і більшу частину дня щоденно займали лещатарські вишколи у двох групах — початківців і професіоналів. Тренування було ускладнено через погану якість снігового покриву. Під час походів, що їх було організовано під час табору, учасники вирушили на Щавинку, Ополоник, Магуру, Кінчик Буковський і Галич. Відбувся та-



Стаття про відкриття лещатарського будинку в Сянках у журналі «Новий Денник» («Nowy Dziennik») від 17 грудня 1933 р.

кож дводенний похід на Пікуй. На згадку про табір було видано збірник «На крутому повороті» («Zakosem»), у якому, крім завершального слова керівника, були опубліковані спогади кількох інших учасників, які переважно в жартівливій манері увічнили свої пригоди в Сянках.

1933 року в Балигороді було створено притулок і лещатарський центр Варшавської філії академічного стрілецького союзу. Взимку з 1933/34 рр. заплановано 8 двотижневих лещатарських вишколів. Притулком мав право користуватися кожний член Стрілецького союзу. «Побічним ефектом» розвитку лещатарського туризму в регіоні став факт відкриття виробництва лещат одним із мешканців Мичкова, членом Стрілецького союзу. Про це 1933 року згадувалося в «Стрілецькому щорічнику». Лещата, які він виробляв, завоювали популярність у Польщі та були нагороджені на організованому у Варшаві конкурсі.

Незадовго перед початком Другої світової війни у Львові було створено Курортно-туристичний союз повітів і ґмін Львівського воєводства «Бещади». А Видавництво міністерства комунікації в співпраці з Лігою підтримки туризму випустило ілюстровану брошуру «Ліський повіт — країна планеризму», у якій, крім природно-ландшафтних і культурних переваг Бещад, зверталася увага на відмінні умови для занять планеризмом та були описані летовища, що функціонували тоді в Безміговій і Устяновій. Варто зауважити, що Школа планеризму в Безміговій пропонувала послуги з розміщення та харчування для туристів.

Бещади зазвичай асоціюються з регіоном, де організовувалися численні скаутські табори. Цей факт пов'язаний, насамперед, з періодом ПНР. Варто, однак, підкреслити, що скаути з'являлися в Бещадах перед Другою світовою війною, а

їхня присутність тут не була випадковою. Свій внесок у присутність скаутів у регіоні також зробив Балигород. Тут, за підтримки власника місцевого маєтку Кароля Янковського, Познанська хоругва Союзу польського харцерства створила 1933 року постійний центр скаутських літніх і зимових вишколів. Балигород був обраний, зокрема, з огляду на дешеве харчування та деревину, що значно полегшувало організацію таборів. Тільки в перший рік тут пройшли вишкіл 200 скаутів. 1934 року скаути з Великої Польщі перебували також у районі Команчі, де стала табором команда ім. Лещинського з Лешна. Бещади досліджували також скаути з Перемиського загону Союзу польського харцерства. Команда з Добромилля, що входила в його склад, влаштувала влітку 1933 року тритижневий табір у Душатині, у якому взяли участь 32 скаути.

У звіті з мандрівних таборів варшавського Кола медиків Асоціації взаємодопомоги студентів-медиків Університету Юзефа Пілсудського у Варшаві з 1936 року зверталася увага на те, на скільки мало суспільство знає про гірські райони Ліського та Турчанського повітів. Водночас підкреслювалось, що в Бещадах панують відмінні умови для розвитку туризму, які вимагають, однак, подальшої розбудови та поліпшення інфраструктури. Таких же висновків дійшов Мечислав Орлович, який в опублікованій двома роками раніше статті підсумував враження від своєї першої подорожі в Західні Бещади, яку він організував у серпні 1933 року.

Однією з цілей, яку він переслідував у мандрівних таборах, що їх організувало Коло медиків влітку 1936 року в Бещадах, був «розвиток популяризаторської та просвітницької роботи». Мандрівні табори вирушали з Ліська, а їхньою кінцевою точкою були Сянки. Студентів поділили на чотири групи, які різними марш-



«На крутому повороті». Одноденний лещатарський вишкіл у Сянках, 1936 р.

рутами мали пройти територію Ліського та Турчанського повітів. Кожна група складалася з п'яти осіб — чотирьох студентів та лікаря, який ними керував. Під час таборів вони надавали населенню безоплатну медичну допомогу в імпровізованих амбулаторіях, а також збирали дані про санітарний та епідеміологічний стан у регіоні. Водночас вони старалися збільшити обізнаність суспільства в області гігієни. Під час походу вони роздавали, зокрема, лікарські засоби, мило, наукові посібники, і, у незначній мірі, лише найбіднішим, також одяг. Акцію підтримав ліський староста, який, зокрема, зайнявся інформуванням населення та питаннями забезпечення проживання, а також транспорту.

Довоєнні путівники та брошури, присвячені туризму й рекламі курортів, а також пансіонатів, звертали увагу на гірський клімат, можливість полювання та відмінні місця для рибалок. Не останнє значення для мандрівників, що приїжджали сюди, були також нижчі ціни на проживання, ніж у більш багатих регіонах країни. Звичайно, тогочасні тексти постійно підкреслювали мальовничість пейзажів Бещад і заохочували до прогулянок місцевими горами та лісами.

Розвиток туризму в Бещадах перервав вибух Другої світової війни. Роки окупації та післявоєнного переселення, через які регіон обезлюднів, також призвели до руйнування більшої частини забудови цього краю. Тоді припинили функціонування курорти, які крок по кроку розвивалися протягом усього міжвоєнного періоду. Від колишньої туристичної забудови Сянок практично не залишилося слідів. Не збереглася й більшість особняків, які часто функціонували як пансіонати. Туризм у післявоєнних Бещадах починався з нуля. ■



Скаутський табір в околицях Балигорода, фото 30-х років XX століття

arch. Agnieszka Janikowska

Z północnej Afryki aż pod Łańcut



Jakub Pawłowski

Fragment czasowej ekspozycji „Barbarzyńskie tsunami. Okres wędrówek ludów w dorzeczu Odry i Wisły” w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie

W obliczu ostatnich odkryć archeologicznych dokonywanych po tzw. badaniach autostradowych w Podkarpackiem, opinię publiczną, a przede wszystkim świat badaczy pradziejów, obiegła sensacyjna informacja o odnalezieniu śladów grodziska scytyjskiego w Chotyńcu (gm. Radymno), tuż obok granicy polsko-ukraińskiej. Zabytki tam odkrywane również spędzają sen z powiek ludzi nauki. W tym samym miejscu zespół pod kierownictwem prof. Sylwestra Czopka odkrył najstarszą amforę, jaka pojawiła się na terenie ziem polskich. Rekordy na skalę kraju ten sam obiekt ma co najmniej jeszcze dwa, a mianowicie przywieziono w nim na te tereny wino, które wedle scytyjskich zwyczajów rytualnie wypito podczas ceremonii pogrzebowej, oraz u wylewu naczynia archeolodzy zauważyli grecką literę delta („Δ”, „δ”), co wskazywałoby na pierwsze pismo jakie pojawiło się w Polsce!

3 czerwca 2019 r. otwarto w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czasową wystawę pod hasłem „Barbarzyńskie tsunami. Okres wędrówek ludów w dorzeczu Odry i Wisły”. Jest to zbiór zabytków materialnych z okresu późnego antyku, pochodzących z kilkunastu muzeów z całej Polski. Pojawienie się w Rzeszowie tej interesującej wystawy, za pomocą której prezentowane są najważniejsze i najbardziej znane znaleziska archeologiczne ze schyłkowego okresu Cesarstwa Rzymskiego i obecności w tamtym czasie przedstawicieli plemion barbarzyńskich, jest o tyle ważne, że znalazły się tam zabytki z dwóch podkarpackich stanowisk.

Mowa o słynnym skarbie ze Świlczy koło Rzeszowa, gdzie odkryto ślady pracowni bursztyniarskiej, garnitur monet późnorzymskich, biżuterię przypisywaną ludności zamieszkującej ziemię polskie w tym okresie, a także nieobrobiony materiał bursztynowy, duże konkracje, które zdeponowano w obecnej Świlczy w późnym antyku w IV-V w. n.e. Drugie stanowisko pochodzi z Sieteszy w Ziemi Łańcuckiej, w której to dokonano niezwykle interesującego, a także niecodziennego odkrycia jak na ziemię podkarpackie, a nawet ziemie polskie. W tej wsi odkryto przez przypadek dwie amfory z V w. n.e., którym nadano północnoafrykańską proveniencję!

Amfory te mają swoją typologię i określa się je mianem Spatheion 1. Były one wyprodukowane w warsztatach północnoafrykańskich, najpewniej w Tunezji. Służyły do transportu oliwy albo też wina lub sosu rybnego zwanego garum. Te dwa niezwykle cenne znaleziska zostały odkryte przez zupełny przypadek gdzieś w latach 1909-1914, kiedy to w majątku Bronisława Adama Łastowskiego kopano studnię. Wiemy też, że w 1948, a może nawet rok wcześniej, zostały one przekazane do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie przez syna starego Łastowskiego, Kazimierza. W placówce tej zostały one opisane przez archeologa J. Andrzejewskiego.

Piszący te słowa nie spotkał - jak dotąd - żadnych informacji na ten temat w literaturze archeologicznej, a nawet sprawozdaniach z regionalnego ośrodka archeologicznego. Być może są gdzieś pojedyncze informacje na ten temat, lecz poszukiwanie ich rozciągnie się być może na dłuższy czas. Odkrycia archeologiczne dokonywane w przeszłości, a także w czasach nam współczesnych, mają jeden znaczący walor. Są sygnałem dla nas, że tereny na których obecnie mieszkamy były zasiedlane przez inne społeczności, plemiona, nacje. Ludzi charakteryzujących się swoistą, własną lub zapożyczoną kulturą. Ludzi, którzy otaczali się dobrami materialnymi, których proveniencja niekoniecznie musiała być lokalna. Mogła wywodzić się z warsztatów oddalonych o ponad 3000 km, bo taki jest dystans pomiędzy obecnymi wybrzeżami Tunezji nad Morzem Śródziemnym, a obecną wsią Sietesz koło Łańcuta, w Podkarpackiem, w Polsce. ■

Jakub Pawłowski – historyk, muzealnik, dziennikarz i popularyzator wiedzy o regionie. Współzałożyciel (razem z Damianem Waszakiem) czasopisma naukowego *Starożytności*. Współzałożyciel Spotkań Nordystycznych przy Uniwersytecie Rzeszowskim. Autor kilkuset recenzji książek i artykułów z dziedziny historii, archeologii, etnografii i antropologii kultury.

Podział Karpat ze szczególnym uwzględnieniem Zewnętrznych Karpat Zachodnich i Zewnętrznych Karpat Wschodnich

Karpaty należą do największych łańcuchów górskich w Europie, zajmują powierzchnię około 209 tys. km². Rozciągają się łukiem o długości około 1300 km pomiędzy przełomami Dunaju: pod Bratysławą na pograniczu słowacko-austriackim i tzw. „Żelazną Bramą” na pograniczu rumuńsko-serbskim. Geologiczne struktury Karpat sięgają nawet nieco dalej. Niekiedy zalicza się do nich również Góry Wschodnioserbskie na terenie Serbii.

Góry te znajdują się na terenie siedmiu państw europejskich. Ponad połowa (55,5%) ich powierzchni wchodzi w skład Rumunii, 17,1% - Słowacji, 10,3% - Ukrainy, 9,3% - Polski, a ok. 7,8% - Węgier, Czech i Austrii. Za najbardziej karpacki kraj uważa się Słowację, ponieważ zajmują one 73% całkowitej powierzchni tego państwa (Warszyńska 1995).

Składają się z kilku części. Najczęściej mając na myśli łuk Karpat wymienia się Karpaty Zachodnie, Karpaty Wschodnie i Karpaty Południowe. W literaturze można też jednak spotkać inne klasyfikacje, np. za Kondrackim (1978) na Karpaty Zachodnie i Karpaty Południowo-Wschodnie. Taki też podział przyjęto w tym opracowaniu, nawiązując jednak do klasyfikacji według Balona i Jodłowskiego (2014) oraz Czepego i German.

Przedstawiono podział na prowincje, podprowincje i makroregiony, a w przypadku Zewnętrznych Karpat Zachodnich i Zewnętrznych Karpat Wschodnich również na mezoregiony fizycznogeograficzne.

Wnętrze łuku Karpat zajmuje zapadliśko tektoniczne - nizinny Basen Panoński. Najwyższym szczytem w Karpatach jest Gerlach (2655 m n.p.m.) w Tatrach Słowackich, a najniższej położoną przełęczą w głównym grzbiecie Karpat jest Przełęcz Dukielska (500 m n.p.m.) w Beskidzie Niskim na granicy polsko-słowackiej.

W skład **Karpat Zachodnich** wchodzi Zewnętrzne Karpaty Zachodnie, Centralne Karpaty Zachodnie i Wewnętrzne Karpaty Zachodnie. W skład **Karpat Południowo-Wschodnich** wchodzi Zewnętrzne Karpaty Wschodnie i Wewnętrzne Karpaty Wschodnie oraz Karpaty Południowe, Wyżyna Transylwańska i Góry Zachodniorumuńskie.

Karpaty Zewnętrzne mają charakter gór średnich. Zbudowane są z mniej odpornych utworów fliszowych wieku kredowego i paleogeneńskiego, czyli z piaskowców, łupków i zlepieńców. Mają budowę płaszczowinową. Na północy łuku pojawia się też rzeźba pogórska.

W skład **Zewnętrznych Karpat Zachodnich** wchodzi pasma należące do makroregionów Beskidów Zachodnich, Beskidów



Źródło: opr. P. Kłapyta na podst.: J. Kondracki (1978), opublikowane w: Wantuch M., Kłapyta P., Środulska-Wielgus J. (2016)

Środkowych, Pogórza Zachodniobeskidzkiego i Pogórza Środkowobeskidzkiego, a także Karpat Austriacko-Morawskich, Karpat Środkowomorawskich i Bielow.

Według najnowszego podziału Karpat Zachodnich zaproponowanego przez Balona i Jodłowskiego (2014) w skład **Beskidów Zachodnich** wchodzi Beskid Śląsko-Morawski, Beskid Śląski, Beskid Mały, Kotlina Żywiecka, Pasma Pewelsko-Krzeczowskie, Międzygórze Jabłonkowsko-Koniakowskie, Beskid Żywiecko-Kysucki i Beskid Żywiecko-Orawski, Działy Orawskie, Góry Kysuckie i Magura Orawska. Na wschód od Beskidu Żywiecko-Orawskiego rozciągają się Beskid Średni (Makowski) i Beskid Wyspowy oraz położone na południe od nich Pogórze Orawsko-Jordanowskie i Gorce, a dalej Beskid Sądecki z Kotliną Sądecką i Pogórzem Popradzkim (czyli zaliczaną przez Kondrackiego do Beskidu

Sądeckiego - Lubovnianską vrchovíną) oraz Góry Czerchowskie. Najwyższy w Beskidach Zachodnich i w całych Zewnętrznych Karpatach Zachodnich jest masyw Babiej Góry (Diablak 1725 m n.p.m.) w Beskidzie Żywieckim na granicy polsko-słowackiej.

Położone na zachód od Gór Kysuckich i na południe od Beskidu Śląsko-Morawskiego Jaworniki, podobnie jak Pogórze Myjawskie, Białe Karpaty, Góry Hostyńskie, Góry Wizowickie i Góry Wsetyńskie należą już do **Bielaw**. W skład **Karpat Środkowomorawskich** wchodzi natomiast Żdanicki Las, Chrziby, Pogórze Kyjowskie, Pogórze (Pasma) Litenczyckie i Dolina Środkowej Morawy.

W skład **Beskidów Środkowych** wchodzi Beskid Niski na pograniczu polsko-słowackim oraz położone całkowicie po stronie słowackiej Pogórze Ondawskie i Pogórze Laboreckie.



Góry Pokucko-Bukowińskie

Z Beskidami sąsiaduje od północy, oddzielony progiem morfologicznym, również fliszowy pas Pogórzy. Do **Pogórza Zachodniobeskidzkiego** zaliczamy Pogórze Górnomorawskie, Pogórze Jiczyńskie, Pogórze Śląskie i Pogórze Wielickie (w jego ramach wyróżniane jest też czasami Pogórze Wiśnickie). Natomiast w skład **Pogórza Środkowobeskidzkiego** wchodzi: Pogórze Rożnowskie, Pogórze Ciężkowickie, Pogórze Strzyżowskie, Pogórze Dynowskie, Pogórze Przemyskie oraz Doły Jasielsko-Sanockie. Niekiedy dzieli się je na Obniżenie Gorlickie, Kotlinę Jasielsko-Krośnieńską, Pogórze Jasielskie i Pogórze Bukowskie. Pogórze są najdalej na północ wysuniętą częścią Karpat. Ich granicę wyznacza zasięg utworów fliszowych wieku kredowego i paleogeńskiego nasuniętych na osady miocenijskie.

Centralne Karpaty Zachodnie są zbudowane z odpornych, paleozoicznych skał krystalicznych, metamorficznych i mezozoicznych skał osadowych, a także z kenozoicznych skał wulkanicznych (Kondracki 1978). Ich charakterystyczną cechą są zręby

tektoniczne. Według Balona i Jodłowskiego (2014) i innych zaliczamy do nich pasma, wchodzące w skład Obniżenia Podhalańskiego (zwanego też Obniżeniem Orawsko-Podhalańskim lub Kotliną Orawsko-Podhalańską), Łańcucha Małokarpackiego, Doliny Środkowego Wagu, Łańcucha Małofatrzańskiego, Łańcucha Tatrzańskiego, Obniżenia Nitrzańsko-Turczańskiego, Obniżenia Spisko-Liptowskiego, Gór Spisko-Szaryskich, Trybecza i Łańcucha Niżniotatrzańskiego, do którego zaliczono również Wielką Fatrę. Najwyższym szczytem Centralnych Karpat Zachodnich i całych Karpat jest Gerlach (2655 m n.p.m.) w Tatrach Wysokich.

Wewnętrzne Karpaty Zachodnie są najmniej zwartą częścią całej prowincji zachodniokarpackiej. Jądem są Rudawy zbudowane ze skał paleozoicznych i krystalicznych przykrytych niekiedy trawowymi seriami wapiennymi, ale występują tu również młode skały wulkaniczne, obniżenia wypełnione paleogeńskim fliiszem i neogeńskimi piaskami, iltami i marglami (Kondracki 1978). Według Balona

i Jodłowskiego (2014) zaliczamy do nich pasma wchodzące w skład Obniżenia Górnego Hronu (Bruzda Hronu), Rudaw Zachodnich, Rudaw Wschodnich, Obniżenia Ipelu-Hornadu (Obniżenie Ipelu-Slany) do którego zaliczono też Kotlinę Koszycką, Krasu Słowacko-Węgierskiego, Gór Słańsko-Tokajskich, Średniogórze Północnowęgierskiego do którego zaliczono również Czerhat.

Zewnętrzne Karpaty Wschodnie (Beskidy Wschodnie) stanowią przedłużenie Wewnętrznych Karpat Zachodnich, przy czym są od nich znacznie wyższe. Charakteryzują się uwarunkowanym tektonicznie i litologicznie, rusztowym układem pasm. Według Kondrackiego (1978) i innych geografów w ich skład wchodzi Beskidy Wschodnie Połonińskie, Karpaty Mołdawsko-Munteńskie i Subkarpaty Wschodnie. W skład **Beskidów Wschodnich Lesistych** wchodzi Góry Sanocko-Turczańskie (Bieszczady Niskie), Beskidy Brzeżne, Bieszczady Zachodnie (Biesz-

dr Krzysztof Szpara – doktor nauk o Ziemi w zakresie geografii. Absolwent Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ w Krakowie. Adiunkt w Katedrze Turystyki i Rekreacji w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie - Prodziekan ds. kierunku Turystyka i Rekreacja. Specjalizuje się w badaniach nad turystyką, szczególnie na obszarach górskich. Zainteresowania badawcze koncentruje głównie na problematyce karpackiej.



Bieszczady Zachodnie (Wysokie) - widok z Przełęcz Wyżnej na Poloninę Caryńską, w głębi grupa Tarnicy



Góry Pokucko-Bukowińskie w rejonie Pisanego Kamienia. Z daleka przypomina on wielką skałę pokrytą znakami i napisami. Według legendy to kurchan, w którym spoczął król w złotej zbroi.

Krzysztof Szpara (4)

czady Wysokie), Bieszczady Wschodnie (Beskidy Skolskie), Gorgany i Beskidy (Góry) Pokucko-Bukowińskie. W skład **Beskidów Wschodnich Połonińskich** wchodzi Polonina Równa, Borżawa, Polonina Czerwona, Świdowiec, Czarnohora i Poloniny Hryniawskie. Najwyższym szczytem w Zewnętrznych Karpatach Wschodnich jest Howerla (2061 m n.p.m.) w Czarnohorze.

W skład **Karpat Moldawsko-Munteńskich** wchodzi Obcinele Bukowińskie, Stînişoara, Tarcău, Góry Czukaskie, Góry Oituz, Góry Vrancei, Góry Buzău, Góry Gîrbova, a w skład **Subkarpat Wschodnich** – Subkarpaty Moldawskie i Subkarpaty Munteńskie.

Wewnętrzne Karpaty Wschodnie w przeciwieństwie do pasa fliszowego, nie są przedłużeniem Centralnych i Wewnętrznych Karpat Zachodnich. Ich charakterystycznym elementem jest długi na ponad 400 km pas gór pochodzenia wulkanicznego, przekraczający w Górach Kelimeńskich 2000 m wysokości (Kondracki 1978). Według Kondrackiego (1978) zaliczamy do nich pasma wchodzące w skład Karpat Marmaroskich,

Kotliny Marmaroskiej, Gór Rodniańskich, Gór Bystrzyckich, Łańcucha Wyhorlacko-Gutyńskiego, Łańcucha Kelimeńsko-Hargickiego i Obniżenia Gheorghiesko-Braszowskiego. Najwyższym szczytem w Wewnętrznych Karpatach Wschodnich jest Pietros (2305 m n.p.m.) w Górach Rodniańskich.

Karpaty Południowe stanowią najbardziej zwartą i wyniosłą część całego łuku karpackiego. Są zbudowane przeważnie ze skał krystalicznych i metamorficznych, przykrytych niekiedy wapiennymi seriami mezozoicznymi (Kondracki 1978). Według Kondrackiego (1978) zaliczamy do nich pasma, wchodzące w skład Grupy Fogaraskiej, Grupy Paringu, Grupy Godeanu-Retezatu, Gór Banackich, Masywu Poiana Rusca, Subkarpat Południowych (Getyckich). Najwyższym szczytem w Karpatach Południowych jest Moldoveanu (2543 m n.p.m.) w Górach Fogaraskich.

Góry Zachodniorumuńskie (Apuseni) to krystaliczny masyw z otoczką osadowych serii skalnych wieku mezozoicznego i kenozoicznego z potężnymi intruzjami i wylewami wulkanicznymi. Swym charakterem i budową przypomi-

nają francuski Masyw Centralny (Kondracki 1978). Według Kondrackiego (1978) zaliczamy do nich pasma wchodzące w skład Masywu Biharu (Bihar), Gór Maruszy, Gór Kereszu, Gór Seş-Meş. Najwyższym szczytem w Karpatach Południowych jest Curcubăta (1848 m n.p.m.) w Masywie Biharu.

Wyżyna Transylwańska (Wyżyna Siedmiogrodzka) to łagodne wzgórza sięgające 500-700 m n.p.m. W neogenie tworzyła basen sedymentacyjny, w którym gromadził się materiał skalny z otaczających gór – żwiry, piaski i ropy (Kondracki 1978). Według Kondrackiego (1978) zaliczamy do niej jednostki wchodzące w skład Wyżyny Samoszu, Równiny Transylwańskiej, Doliny Środkowej Maruszy, Wyżyny Tyrnawskiej, Kotliny Fogaraskiej, Kotliny Sibiu i Kotliny Haşeg.

Bibliografia:

- Balon J., German K., Kozak J., Malara H., Widacki W., Ziąja W., 1995, *Regiony fizycznogeograficzne*, [w:] J. Warszńska (red.), *Karpaty Polskie. Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- Balon J., Jodłowski M., 2014, *Regionalizacja fizycznogeograficzna Karpat Zachodnich – studium metodologiczne*, [w:] W. Ziąja, M. Jodłowski (red.), *Struktura środowiska przyrodniczego a fizjonomia krajobrazu*, Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kraków.
- Kondracki J., 1978, *Karpaty*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Wantuch M., Kłapyta P., Środulska-Wielgus J., 2016, *Charakterystyka wybranych walorów przyrodniczych i kulturowych Karpat Polskich*, [w:] K. Szpara (red.), *Wspólnie dla zrównoważonego rozwoju Karpat. Poradnik o Konwencji Karpackiej*, Stowarzyszenie Ekopsychologia, Zakliczyn.
- Warszńska J., 1995, *Wstęp*, [w:] J. Warszńska (red.), *Karpaty Polskie. Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.



Tatry Wysokie - widok ze Szpiglasowej Przełęczy w kierunku Rysów

Nadobnica

Przyroda Karpat odznacza się wysoką różnorodnością biologiczną, dlatego obszar ten odgrywa bardzo istotną rolę w ochronie różnych typów siedlisk przyrodniczych oraz wielu gatunków roślin i zwierząt. Wśród owadów występujących w Karpatach bardzo ciekawą grupę stanowią chrząszcze, wśród których stwierdzono około 100 gatunków endemicznych, czyli występujących tylko na tym terenie.

W większości przypadków wynika to ze specyficznych wymagań ekologicznych i wąskiej tolerancji na czynniki środowiska oraz małej możliwości przemieszczania się tych organizmów. Przykładami takich endemicznych chrząszczy karpaczkich są sichrawa karpacka (*Pseudogaurotina excellens*) z rodziny kózkowatych (*Cerambycidae*) oraz: biegacz zawadzkiego (*Carabus zawadzki*), biegacz karpacki (*Carabus obsoletus*) i biegacz transylwański (*Carabus sylvestris transylvanicus*), przedstawiciele rodziny biegaczowatych (*Carabidae*). Obok gatunków endemicznych w Karpatach żyje również liczna grupa rzadko spotykanych, ale szerzej rozsielonych gatunków, znanych również z innych rejonów Polski i Europy. Nadobnica alpejska (*Rosalia alpina*), biegacz urozmaicony (*Carabus variolosus*), zgniotek cynobrowy (*Cucujus cinnaberinus*), zagłębek bruzdkowany (*Rhysodes sulcatus*) i ponurek Schneidera (*Boros schneideri*) to przykłady gatunków, które właśnie w Karpatach znajdują bardzo dogodne warunki dla swojego rozwoju.

4-centymetrowy chrząszcz

Nadobnica alpejska (*Rosalia alpina*) to okazały chrząszcz z rodziny kózkowatych dorastający do 4 cm długości. Jest gatunkiem saproksylicznym (związany



Nadobnica alpejska (*Rosalia alpina*)

z martwym drewnem), a jej larwy żerują przede wszystkim w spróchniałym i miękkim drewnie starych buków oraz wiązów, jesionów i jaworów. Całkowity rozwój nadobnicy, od stadium jaja do postaci dorosłej, trwa średnio 3 lata, a preferowanym środowiskiem jej życia są dobrze zachowane, nasłonecznione drzewostany z dużym udziałem buka w wieku powyżej 100 lat. Najchętniej zasiedla drzewostany rosnące na górskich stokach o wystawie południowej, południowo-wschodniej lub południowo-zachodniej na wysokości od 500 do 1000 m n.p.m. Unika natomiast zwartych, zacienionych lasów, zwłaszcza rosnących na północnych stokach.

Postacie dorosłe pojawiają się od drugiej połowy czerwca do początku września, z największym nasileniem na przełomie lipca i sierpnia. Chrząszcze są najbardziej aktywne w upalne i słoneczne dni, w godzinach południowych. Biegają wtedy po pniach drzew lub przelatują niezbyt szybkim, ociężałym lotem na są-

siednie drzewa. Zaniepokojone dość głośno strydulują, czyli wydają „skrzypiące” dźwięki pocierając przedpleczem o nasadę pokryw. Po kopulacji samice przystępują do składania jaj, które za pomocą pokładełek wsuwają w szczeliny w drewnie lub spękania kory.

Przez wielu przyrodników nadobnica alpejska uważana jest za najpiękniejszego przedstawiciela krajowych chrząszczy, co

dr inż. Tomasz Olbrycht – entomolog, adiunkt w Katedrze Agroekologii Wydziału Biologiczno-Rolniczego Uniwersytetu Rzeszowskiego. Specjalista z zakresu ochrony roślin oraz ekologii chrząszczy saproksylicznych (związanych z martwym drewnem). Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu entomologii i architektury krajobrazu.



Spróchniały pierń drzewa - miejsce żerowania nadobnicy



Tomasz Olbrycht (4)

z pewnością wynika z jej charakterystycznego i bardzo atrakcyjnego wyglądu. Typowo ubarwione osobniki mają wierzch ciała w kolorze szaroniebieskim z siedmioma czarnymi plamami, z których jedna znajduje się na przedpleczu, a sześć pozostałych na pokrywach. Zarówno układ, jak i rozmiar tych plam są bardzo zmienne, a do tej pory opisano ponad 100 form barwnych nadobniczy. Do rzadkości należą osobniki całkowicie niebieskie lub niemal czarne. Ubarwienie nadobniczy ma charakter maskujący i kiedy chrząszcza siedzi nieruchomo na pniu buka trudno go dostrzec na tle szaroniebieskiej kory. Dymorfizm płciowy przejawia się

m. in. w długości czułków, które u samic są równe długości ciała, zaś u samców znacznie wystają poza pokrywy.

Gatunek prawnie chroniony

Jeszcze na początku ubiegłego wieku nadobnica występowała w naszym kraju na wielu stanowiskach położonych w południowej, środkowej, a nawet północnej części, zaś obecny zasięg gatunku ograniczony jest do zaledwie kilkudziesięciu stanowisk zlokalizowanych w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. W Polsce nadobnica alpejska jest gatunkiem prawnie chronionym,

objętym ochroną ścisłą, zaś na terenie Unii Europejskiej uznana jest za gatunek priorytetowy i została wpisana do załączników II i IV Dyrektywy Siedliskowej.

Dla zachowania populacji nadobnica wymaga stałej obecności wielkometryowego martwego drewna bukowego. Dlatego za najbardziej istotne zagrożenia dla tego chrząszcza uważa się usuwanie z drzewostanów starych, zamierających i martwych buków oraz pułapki ekologiczne w postaci drewna bukowego składowanego na leśnych składnicach zlokalizowanych w miejscach występowania gatunku. ■

Bibliografia:

- Gil R., Olbrycht T. 2016. *Nadobnica alpejska Rosalia alpina (Linnaeus, 1758) (Coleoptera, Cerambycidae) w Bieszczadach – stan aktualny i perspektywy zachowania gatunku. Roczniki Bieszczadzkie*, 24: 173-186
- Pawłowski J. 2009. *Endemiczne bezkręgowce Karpat. Roczniki Bieszczadzkie*, 17: 89-128
- Witkowski Z. 2008. 1087 *Nadobnica alpejska Rosalia alpina. Wyniki monitoringu. Monitoring gatunków i siedlisk przyrodniczych ze szczególnym uwzględnieniem specjalnych obszarów ochrony siedlisk Natura 2000.*



Czy byliśmy chrześcijanami przed 966 rokiem?

Symboliczna data Chrztu Polski ustanowiona przez kronikarzy na rok 966 spowodowała właściwie nieodwracalne skutki w całokształcie formującego się wówczas państwa pod rządami dynastii Piastów. Był to proces uchwytny przez wiele lat, obejmujący pokolenia uczestniczących w tych wydarzeniach ludzi. Z czasem objął całe dominium kontrolowane przez ród rządzący, łącznie z terenami obecnego województwa podkarpackiego.

W naukach historycznych pojawiły się pytania wywołujące dyskusję, czy aby region obecnego Podkarpaciego, na którym od dawien dawna uchwytnie było pogranicze etniczne, momentami bardzo mocno i na wiele lat zazębiające się wzajemnie, nie znalazło się w zasięgu kultury chrześcijańskiej jeszcze wcześniej, nim w państwie Polan ochrzcił się Mieszko? Biorąc pod uwagę wpływy dwu potężnych jak na owe czasy organizmów państwowych w postaci Wielkich Moraw i Rusi Czerwonej, a także ich peregrynacji w kierunku przyjęcia wiary chrześcijańskiej, należy wziąć pod uwagę ewentualne pojawienie się nowoprzyjętej wiary na tereny obecnego Podkarpaciego. Nawet jeśli nie będą one uchwytnie materialnie, ani źródłowo, sprawa przedstawiać się będzie nazbyt lakonicznie, warto pochylić się nad tym zagadnieniem, zadając konkretne pytania w tej materii. Być może pewne fragmenty obecnego Podkarpaciego były ochrzczone wcześniej, niż działo się to w otoczeniu pierwszego historycznego władcy polskiego, księcia Mieszka I. Chrzest Wielkich Moraw przypuszczalnie odbył się w 884 r. z rąk jednego z dwóch Apostołów Słowian, Metodiego. Było to pierwsze tak poważne przejście państwa słowiańskiego na obrządek chrześcijański. Chrzest Rusi Czerwonej miał miejsce w 988 r. (albo w 989 r.), choć są spore przesłanki ku temu, iż konwersja z religii pogańskiej na chrześcijańską odbyła się już w latach 60. IX w. Pamiętać jednak należy, że od roku 945 do 969 w charakterze regentki władzę na Rusi sprawowała Olga Kijowska, ochrzczona w Konstantynopolu w 957 r.

Realia przyjęcia chrztu

Każdy ruch organizmu państwowego w kierunku przyjęcia chrześcijaństwa, w tamtych czasach, raz w obrządku zachodnim, raz znowu wschodnim, wiązał się z wejściem w strefę wpływów ówczesnych państw euro-



Jan Matejko, *Chrzest Polski A.D. 966*, 1899 r., Zamek Królewski w Warszawie

pejskich, co dla neofickiego kraju znaczyło poprawę stosunków dyplomatycznych z krajami ościennymi (chrześcijańskimi), korzyści polityczne, a także koligacyjne na szczeblu władzy, handlowe, komunikacyjne, administracyjne, ponadto kontakty na polu kulturowym i in. Przyjęcie wiary chrześcijańskiej w tamtym czasie było zimną kalkulacją polityczną grupy trzymającej władzę. Dopiero na dalszy plan spychane były benefity z przyjęcia chrztu, jak choćby te związane z teologią i życiem codziennym w nowej wierze. Podkreślić należy już teraz, że konwersja z rodzimej wiary na wiarę chrześcijańską, obcą kulturowo, nie wiązała się z pojawieniem się jej na całym obszarze władanym przez ród liderów. Był to niewątpliwie proces długotrwały, częstokroć niosący ze sobą dramat ludzki, załamanie się świata w rozumieniu moralnym, mentalnym, kulturowym rzecz jasna, tradycji ojców i dziadków, częstokroć występujący ogniem i mieczem, niosący za sobą liczne ofiary śmiertelne. Chrzest narodu jest pojęciem umownym, symbolicznym, bo odnosił się do najbliższe-

go otoczenia władcy, nie podległych mu ludzi, którymi z nadania musiał się opiekować. W praktyce wyglądało to mniej więcej w ten sposób, że ród liderów na danym obszarze narzucał nową wiarę i nakazywał zerwanie ze starymi zwyczajami religijnymi. Poddani nie mieli wyjścia, choć przez to iż był to proces trudny i rozciągnięty na wielki obszar oraz pokolenia, ci sami poddani nie stosowali się do „wytucznych” idących z głównego grodu. Tak z pewnością było na Morawach w czasach księcia Roścysława I, a także na Rusi Czerwonej pod panowaniem księcia Włodzimierza I.

W kręgu Wielkich Moraw

Księstwo Wielkomorawskie było średniowiecznym państwem słowiańskim, którego dokładny zasięg terytorialny nie jest znany. U powstania Księstwa Wielkomorawskiego wiodącą rolę zajmował region Moraw, które kiedyś stanowiło centrum tzw. Państwa Samona (z lat 623-

660), pierwszego państwa słowiańskiego. Wielkie Morawy powstały ok. 820 r., kiedy to wojowniczy książę nitrzański Mojmir I po latach wojen porozumiał się z Państwem Wschodniofrankijskim. Przyjął nawet w 822 r. chrzest od wschodnich Franków, lecz nowa wiara nie przyjęła się długo. Powodem tego stanu rzeczy była ciągła ingerencja w kształtujące się księstwo Franków. Wielkie Morawy zdając sobie sprawę z walorów politycznych z przyjęcia chrztu, a jednocześnie dążąc do usamodzielnienia się od Franków, poprosili Konstantynopol o misje chrystianizacyjne. Cesarstwo Bizantyjskie nie odmówiło, ponieważ z punktu widzenia politycznego, mając wpływ tak głęboko na północy i zachód Europy, było to rozwiązanie wręcz idealne. Do ówczesnie rządzącego Księstwem Wielkomorawskim Rościława I przybyli dwaj misjonarze z Tesalonik, rodzeni bracia, Cyryl i Metody. Ich prawdopodobne pochodzenie wskazywało na to, iż byli w połowie słowiańskiego pochodzenia, biegle posługując się językiem słowiańskim. Przed misją w kraju Słowian rzetelnie się przygotowali, bowiem przetłumaczyli Słowo Boże na język przyszlých neofitów. Uprócili i zmodyfikowali 49-literowy alfabet oddając dźwięki występujące w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, który nazwany został głagolicą. Tak przygotowani, mający już doświadczenie w chrystianizacji Krymu wśród Chazarów, Półwyspu Arabskiego i Bułgarii, w 862 r. opuścili Konstantynopol ku kraju Rościława I. Już od początku spotkali się z trudnościami, a źródłem ich byli Frankowie, którzy utrudniali misję Grekom. Wówczas udali się w 968 r. do Rzymu, gdzie zjednali sobie papieża Hadriana II, który zezwolił na krzewienie chrześcijaństwa na Morawach. Obrządek słowiańsko-bizantyjski szerzony na Morawach przez greckich misjonarzy niewiele różnił się wówczas od obrządku rzymskiego. Czasami określany był mianem obrządku rzymsko-sło-

wiańskiego. W roku 869 w Rzymie zmarł Cyryl, nie zniósłszy dalekiej podróży. Metody, który otrzymał biskupstwo Sirmium z jurysdykcją na Panonię i Morawy, został sam. Ostatecznie udało mu się ochrzcić Rościława I, księcia Wielkich Moraw, lecz rok później w 885 r. Metody zmarł. Jak te wydarzenia mają się do ziem obecnego Podkarpaciego? Otóż od roku 874 Wielkie Morawy rozpoczęły kontrolowanie terytoriów, które zamieszkiwali Wiślanie, jedno z plemion zachodniosłowiańskich, rozciągających się na terenach obecnej Małopolski, nieco Śląska, Świętokrzyskiego, a także Podkarpacia – jego zachodniej części. W tym też okresie do Państwa Wielkomorawskiego włączony został również Przemyśl założony najpewniej przez Łędzian jeszcze w VIII wieku. Taki stan rzeczy miał miejsce przynajmniej do roku 907, kiedy to kraj Wiślan na powrót stał się niezależny. Jednak w tym czasie prowadzona była misja chrystianizacyjna przez braci Cyryla i Metodego. Od ich pojawienia się na dworze Rościława I, a później Świętopelka I, któremu zresztą Wielkie Morawy zawdzięczają podbicie Wiślan, minęła dekada. Później być może sam Metody mając do dyspozycji nowe ziemie do podjęcia misji chrystianizacyjnej, realizował ją w kraju Wiślan. Może dotarł na rubież tegoż kraju? Może miał możliwość przebywania na dzisiejszych ziemiach podkarpackich przynajmniej do śmierci w 885 r.? Źródeł materialnych, które miałyby udowodniać te wydarzenia na próżno szukać.

Co mówią źródła historyczne o tych wydarzeniach?

Są pewne ślady źródłowe, zresztą bardzo lakoniczne, mówiące o misji chrystianizacyjnej ziem Wiślan, który wiąże ją z Księstwem Wielkomorawskim. Kraży-



Cyryl i Metody wchodzą do Rzymu z relikwiami św. Klemensa, fragment miniatury z ok. 1000 r.

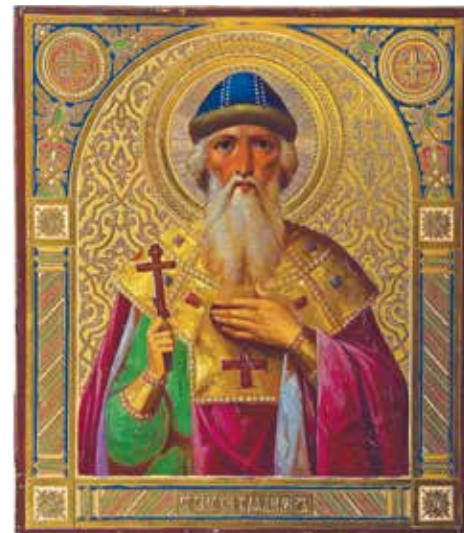
ła bowiem opowieść o jakimś wodzu, tudzież księciu Wiślan o imieniu Wysz (Wis), który prowadził wojny z Morawianami, w wyniku których dostał się do niewoli, gdzie został ochrzczony. Taką treść przedstawia tzw. Żywot św. Metodego z IX w. Kolejne źródło „O zarządzaniu państwem” pióra wykształconego cesarza bizantyjskiego Konstantyna VII Porfirogenety, potwierdza w X w., że książę Wiślan Wysz przebywał w kraju Łędzian (w okolicach Przemyśla), a następnie wywędrował stamtąd na Bałkany, gdzie osiedlił się w kraju Zachlumian, który był pod protektoratem Bizancjum. Dodać należy, że Zachlumianie (Zahumlanie, Zahumljanie) to plemię pochodzenia serbskiego, osiadłe w VII stuleciu w dolinie rzeki Neretwy w okolicach Półwyspu Pelješa oraz dzisiejszego Dubrownika. Dlaczego Wysz/Wisz wywędrował z kraju Wiślan? Czyżby misje chrystianizacyjne wysyłane z Moraw miały przebieg brutalny i nie przebiegały li



Książę wielkomorawski Rościława I, Słowackie Muzeum Narodowe w Bratysławie



Ikona z wizerunkiem św. Olgi, Rosja, koniec XIX wieku



Ikona z wizerunkiem św. Włodzimierz I Wielkiego, ok. 1900 r., Rosja, kolekcja prywatna

ПОГАНСКЪ КЪ КНАЗЪ СМЛЕНЪ ВЕЛЪ
 МНСЪ ДА ВЪЗВЕНЕ СЪ. РОУГА
 ШЕСА КРЪ ЯНОМЪ НПАКО
 СТИ ДЪ ЯШЪ. ПОСЪ ЛАВЪ ЖЕ
 КЪ НЕ АЛОУ РЕЧЕ ДОБРОТНА
 КРАТНА СНОУ. БО ЛЕЮС БОЮ
 НА СВОИХЪ ЗЕМЛАН ДА НЕ
 ПЛЪ НЕ НЪ НОУ ДЪ МЛІ КРЪ
 ШЕНЪ БОУ ДЪ ШІНА ТЮ ЖЕ
 НЪ ЗЕМЛАН. Н ПО ПЛЪ МЪ ШІ
 МЪ ЛІ Е ЖЕ НЪ ЗІ.

Fragment z *Żywotu Świętego Metodego*

tylko w pokojowych warunkach? Te dwie małe informacje potwierdzają jednak, że istotnie były próby chrystianizacji kraju Wiślan na długo przed przyjęciem chrztu przez Mieszka I w 966 r. Być może też, jak pokazuje historia księcia Wysza/Wisza, pojedyncza, niezwykle incydentalna próba chrystianizacji terenów obecnego Podkarpacia również miała miejsce. Co warte uwagi, że okres tychże misji mógł przypadać na lata działalności Metodego, albo przynajmniej jego uczniów.

Podkarpackie w kręgu Rusi Czerwonej

Ruskie ślady na terenie obecnego Podkarpacia są stosunków dobrze znane, tak pod względem źródeł archeologicznych, jak i historycznych. Problemu jednak następcza zagadnienie główne niniejszego artykułu, jakim jest chrystianizacja terenu tej części Polski przed oficjalnym chrztem Piastów w 966 r. Pierwszy problem to ten, który mówi o dacie chrztu Rusi. Ustala się go bowiem na rok 988 (lub 989), a więc mamy oto sytuację, że wschodni sąsiad Polski wszedł w krąg religii chrześcijańskiej przeszło dwie dekady później. Jeśli tak, to „twardych” dowodów na ruską chrystianizację regionu o którym mowa, nie znajdziemy. Ale czy na pewno? Zasygnalizowana była już wcześniej informacja, że konwersja na chrześcijaństwo odbyła się na Rusi już około 860 r., za sprawą dwóch kniazów z Kijowa, do których przybył biskup wysłany przez patriarchę Konstantynopola Focjusza I Wielkiego. Jest to zatem sygnał, że na Rusi Czerwonej w sposób incydentalny mogło występować chrześcijaństwo ponad 100 lat wcześniej niż u piastowskich Polan. Oczywiście nie wliczamy doś licznym misji chrystianizacyjnych terenów Rusi jeszcze w późnym antyku, bowiem zawsze były one w zasięgu bizantyjskiej kultury. W czasach już bliskich Piastom, a więc w połowie X w. po śmierci drugiego z dynastii Rurykowiczów Igora, władzę na Rusi przejmuje w charakterze regentki jego żona Olga Kijowska (945 r.). Nie byłoby w tym nic

nadzwyczajnego, poza władzą w postaci kobiety, co świadczyło tylko o tym, że na Rusi kobieta miała wysoką pozycję społeczną, ale właśnie to, że w trakcie swych rządów w 957 r. Olga wyrusza do Konstantynopola, gdzie przystępuje do chrztu przyjmując imię Helena. Od tego momentu staje się zwolenniczką przyjęcia chrztu przez swych współziomków. Władza krajem do 969 r., zbliżając Ruś do Bizancjum poprzez odnowienie traktatów handlowych, prowadzi wojnę z plemieniem Drewlan (zabójców jej męża), aż wreszcie ustępuje na rzecz syna Włodzimierza I Wielkiego. Jej syn jest niepewny nowej wiary. Przebywając przed objęciem władzy poza Kijowem na wyprawach wojennych wydaje się być przekonany o ważności rodzimej wiary nad wiarą z Bizancjum. Po drodze toczy bratobójczą wojnę z bratem Jaropelkiem I. Na jakiś czas traci władzę. Dopiero po objęciu ponownej władzy, podejmuje próbę chrztu własnego dominium. Staje się to w 22 lata po tym, kiedy na dworze Mieszka I słyszalne są modlitwy w języku łacińskim. Czy te wydarzenia wywarły wpływ na obecne ziemie Podkarpackie? Po raz kolejny jesteśmy w sytuacji domysłów i zadawania kolejnych pytań. Region podkarpacki był specyficzny, bowiem przez jego terytorium przebiegała granica oddzielająca dwie językowo różne grupy plemion słowiańskich – zachodnich od wschodnich. W okresie plemiennym Podkarpacie oddzielało szczyty zachodniosłowiańskie od ich wschodnich odpowiedników. Na Podkarpaciu w tym czasie rozciągały terytoria Wiślan i Łędzian, a po stronie wschodniej najpewniej Chorwaci wschodni. Z kolei w czasach formowania się organizmów państwowych, Polski i Rusi, na Podkarpaciu również istniała granica. Była to granica naturalna w postaci rzeki Wisłok, wzdłuż której zakładane były grodziska - strażnice i pobliskie im osady.

Oddajmy głos źródłom

Możemy czuć się rozczarowani, bo źródła w interesującym nas tutaj zagadnieniu są wyjątkowo skąpe. Jakkolwiek archeologia i jej datacja stanowisk oraz zabytków tam odnajdywanych dają nam obraz tamtych czasów, tak źródła pisane nie do końca satysfakcjonują. Wiemy, że terytoria obecnego Podkarpacia były spornymi jeśli idzie o występowanie po jednej i drugiej stronie organizmów państwowych. Na terenie tutaj opisywanym, a także na Lubelszczyźnie i najpewniej po dzisiejszej ukraińskiej stronie rozciągały się słynne Grody Czerwieńskie, które z kolei interesowały zarówno Polaków, jak i Rusinów. Badania archeologiczne wskazują, że dopiero w latach 70. X w. Mieszko I przypuścił atak na ziemię sandomierską, Lubelszczyznę i Grody Czerwieńskie. Włączył je wówczas do dominium piastowskiego, co było zresztą bardzo dobrze przemyślanym działaniem,



Viktor Vasnetsov, *Chrzest Rusi*, pomiędzy 1885-1896, Galeria Tretiakowska w Moskwie

gdyż krzyżowały się tutaj szlaki handlowe łączące Wschód z Zachodem Europy. Znaczący należy również, że w tym okresie do Piastów nie należała Małopolska. Tereny te weszły pod panowanie Czechów. Z kolei opanowywanie Sandomierszczyzny, Lubelszczyzny i Grodów Czerwieńskich miało na celu zaatakowanie Czechów. Podkreślić należy pilnie, że w skład Grodów Czerwieńskich wchodziły takie grodziska jak choćby Chełm i Przemyśl. Opanowanie Małopolski i Śląska przez Mieszka I nastąpiło około 990 r. Grody Czerwieńskie niedługo były pod panowaniem piastowskim. Powieść minionych lat pod datą 981 wspomina, że odebrano Lachom (Polakom) Przemyśl, Czerwień i inne grody przez księcia Włodzimierza Wielkiego. Data 981 to jednocześnie pierwsza wzmianka o Przemyślu. Natomiast wszystko wskazuje na to, że Przemyśl włączony został do zależności trybutarnej względem Rusi w ciągu lat 40.



Fragment *Powieści minionych lat* z datą 981



Przemyski zamek w XII wieku



Tzw. Cerkiew Wołodara w Przemysławie

X w. i ten stan rzeczy trwał aż do 981 r. W tym miejscu należałoby zadać pytanie, czy trybut z Przemysła szedł do skarbca, którego opiekunką była Olga Kijowska? Czy jako chrześcijanka od 957 r. mogłaby mieć wpływ na ewentualne wpływy religii z Konstantynopola w podkarpackim obecnie Przemysławie? Ponownie polski Przemysław staje się w 1018 r. za panowania Bolesława Mieszkowicza zwanego „Chrobrym”. Z czasów Mieszka I, jego syna Bolesława oraz Bolesława Śmiałego, pochodzą m.in. murowane pozostałości starszego kościoła z X w. Niewątpliwie kontrowersje wzbudziło pewne odkrycie pozostałości na Wzgórzu Zamkowym. Chodzi o tzw. „Cerkiew Wołodara” datowaną już na XII w. o ewidentnym ruskim wpływie stylistycznym. Samo palatium odkryte również na Wzgórzu Zamkowym ma ewidentny związek z obecnością w Przemysławie Chrobrego. W podziemiach katedry przemyskiej odkryto pozostałości po kościele św. Mikołaja, który był ufundowany przez Śmiałego. Ponadto na terenie Przemysła oraz jego okolicy znaleziono liczne większe lub mniejsze znaleziska świadczące o piastowskiej lub ruskiej obecności. Wśród tych znalezisk zdarzały się i takie, które nawiązywały do przynależności religijnej, a ich stylistyka wywodziła się z piastowskich, zachodnioeuropejskich, ruskich i bizantyjskich warsztatów rzemieślniczych. Należy pamiętać, że terytoria te, a więc region podkarpacki, było pograniczem etnicznym i językowym. Tutaj również krzyżowały się szlaki handlowe, przez które naszym krwioobiegiem przepływały towary o różnej proveniencji.

na misjach chrystianizacyjnych, lecz na kontroli militarnej, pobierania trybutów od lokalnej społeczności, również na kontroli szlaków handlowych. Nie ma też pewności, że Podkarpacie było chrześcijańskie przed 966 r., gdzie sprawcami tego stanu rzeczy miała być Ruś Czerwona. Sama konwersja Rusi na chrześcijaństwo miała miejsce ponad 20 lat od wydarzeń na dworze Mieszka I. Nie może też przekonywać występowanie chrześcijaństwa na Rusi w wydaniu konwersji regentki Olgi Kijowskiej, ponieważ jej faktyczna działalność na Rusi skupiała się głównie na wewnętrznych sprawach państwowych. Nie ma żadnej przesłanki ku temu, aby prowincje, jakim było obecne Podkarpacie dla Rusi we wczesnym średniowieczu, miały być interesującym teatrem do działań w temacie krzewienia nowej wiary. Rzeczą ostateczną, która rozsądza problem chrześcijańskiego Podkarpacia przed datą 966 jest to, że było to absolutne pogranicze i to w rozumieniu dla obydwu organizmów państwowych – piastowskiej Polski i rurykowiczowej Rusi. Rola tych terenów była na wskroś militarna; grodziska z obsadzoną załogą miały na celu kontrolę rubieży i pogranicza, a także szlaków handlowych. Tylko w największych i najważniejszych ośrodkach podejmowano próby przebiccia nowej wiary chrześcijańskiej. Takim przykładem jest Przemysław, lecz obiekty typu sakralnego powstawały tam w długi czas po tym, kiedy Piastowie byli już ochrzczeni, a kiedy przejmowali kon-

trołę nad tym ośrodkiem Rurykowicze, ci również odbyli proces konwersji na wiarę chrześcijańską. Na koniec uwaga, która również rozstrzyga ewentualne pomysły na chrześcijaństwo na Podkarpaciu przed symbolicznym rokiem 966; sygnalizowany był ten problem już wcześniej, że przejście z wiary pogańskiej na wiarę chrześcijańską było procesem rozłożonym na wiele lat. Przypuszcza się, że w samej średniowiecznej Polsce w sposób całościowy tereny jej zdominowane były przez wiarę chrześcijańską dopiero w XIV w.! Biorąc pod uwagę specyfikę ziemi podkarpackiej w okresie wczesnego średniowiecza, proces ten mógł być identyczny i o wyraźnych śladach obiektów sakralnych mowa jest dopiero od XI – XII w., które uchwytnie były w dużych ośrodkach pokroju Przemysła. Co z prowincją i zamieszkującą ją ludnością? Polski mediewista Aleksander Gieysztor, badający zagadnienie słowiańskiej mitologii, jako pierwszy zwrócił uwagę, że można ją rekonstruować przyglądając się współczesnemu folklorowi uchwytnemu w różnych regionach Europy. To jednoznaczny dowód na to, że dawne zwyczaje przedchrześcijańskie zachowały się w ludowej tradycji. Analogiczne mechanizmy, niekiedy bardzo charakterystyczne i niezwykle interesujące, zauważalne są w podkarpackim folklorze. ■

Podsumowanie

Nie da się jednoznacznie stwierdzić, że tereny obecnego Podkarpaciego były chrześcijańskie przed 966 r., kiedy to ochrzcił się pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I. Przesłanki o ewentualnym morawskim i ruskim prądzie, skąd miałyby przyjść chrześcijaństwo jest niepewne. Niepewne z wielu powodów, bowiem Wielkie Morawy tylko przez krótki okres posiadały wpływy na dzisiejszym Podkarpaciu (do 907 r.?), a i tak ich ewentualna kontrola zachodniej części tego regionu najpewniej nie skupiała się



Fundamenty rotundy na zamku w Przemysławie

Hlavatý z Rusovej Volovej

Koniec wieku XV to burzliwy okres w dziejach i stosunkach polsko-czesko-węgierskich. Szczególnie rok 1471 okazał się brzemienny w skutkach i przyniósł długoletnią wojnę. Namaszczony przez papieża Sykstusa IV na króla Czech Maciej Korwin, nie zdołał porozumieć się z Jagiellonami i Habsburgami, co spowodowało konflikt zbrojny między wspomnianymi krajami. W 1474 r. w odwecie za zniszczenia dokonane na Węgrzech Górnych przez Pawła Jasińskiego, Maciej Korwin poprowadził wyprawę na polską Ruś. Wojna polsko-węgierska zakończyła się dopiero w 1479 r., a jej pokłosiem stały się dobrze wyszkolone i uzbrojone bandy rzezimieszków.

Ludność dotknięta skutkami wojny, nie mogąca dłużej znieść ucisku, fatalnych warunków bytowych i własnego upokorzenia, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Po roku 1485 na pograniczu polsko-węgierskim pojawiają się liczne, dobrze zorganizowane bandy, składające się najczęściej z Wołochów. To grupy działające lokalnie, rzadko zapuszczające się poza znany sobie rejon, grabiące wszystkich bez wyjątku, i co ciekawe, mające wsparcie wiejskiego ludu.

Jednak prawdziwą zmorą pogranicza, i nie tylko, stała się banda niejakiego Fedora Hlavatego (Głowatego). Jak donoszą źródła kapitan zbójnickiej watahy był Rusinem. Urodził się niedaleko Sniny we wsi Ruska Volova. Dowodził 50-osobową drużyną w skład której wchodziłi Polacy, Rusini, Słowacy i Wołosi. Do kompanii należeli między innymi dwaj jego bracia Danko i Wąska, synowie Lanovitego z Hostowic, Sztecu z Poczołinego, Vasku z Brenza, Iwan z Kolbasowa, Romanie i Klimie z Ulicza, Hricu (Michał) ze Stalcina, Romanie z Wołoszina oraz Taderze ze Sniny. Zorganizowani byli na wzór wojskowy (wielu z nich brało udział w niedawnej wojnie) i cieszyli się sporym poparciem górali. Po raz pierwszy wzmiankę o bandzie odnotowujemy 30 marca 1492 r. W tym roku w dziedzinie Stefan Rozgań, w obecnej dzielnicy Svidnika, banda wyrządziła szkody na 400 złotych. Od tej pory stała się postrachem zamożnych kupców ze Słowacji i Polski, a ich rabunkowe wypadki skierowane były przede wszystkim na pańskie i kościelne majątki oraz dobra patrycjatu miejskiego. Miejscami najbardziej zniehanwionymi i często nachodzonymi przez Hlavatego były Oświęcim, Żywiec, Nowy Sącz, Orawa, Murań, Dunajec, Rymanów, Żmigród, Biecz czy Sanok. Dodajmy, że miasta które uzyskały tzw. *prawo miecza* (prawo sądenia, za które groziła kara śmierci i prawo jej wykonania), z zemsty były wyjątkowo okrutnie traktowane przez zbójnickie bursy.

W ciągu czterech lat, od 1492 do 1495 r., nie oszczędzili również takich miejscowości jak Humenne, Snina, Medzilaborce, Svidnik, Stropkovo i odległy Dunakeszt (obecnie mia-



Bardejów w 1365 r. uzyskał prawo miecza. Współczesna rzeźba na Rynku w Bardejowie.

Rafał Grosz (2)

sto na Węgrzech w komitacie Peszt). Działali na bardzo rozległym terenie od Orawy przez Spisz, Zemplin, Abovo, aż po Przemyśl. Gdy wymagała tego sytuacja na jakiś czas przenosili się do Królestwa Polskiego lub na Zakarpacie, gdzie przeczekiwali trudny okres, aby ponownie uderzyć ze zdwojoną siłą.

W roku 1493, podczas napadu na majątek dworski, pandurowie (prywatne wojsko złożone ze sług magnaterii węgierskiej) pojmali dwóch towarzyszy Hlavatego. Vasko i Timko zostali osądzeni, a następnie straceni w królewskim grodzie Bardejów. Za ich śmierć członkowie zbójnickiej bursy poprzysięgli miastu srogą zemstę. I tak do historii watażka Hlavaty przeszedł za sprawą tzw. *husyckiego listu wypalanego*, który skierował do bardejowskich mieszczan 23 lipca 1493 r.

„(...) Dotarło do niego, że teraz nie ma już odwrotu i najlepiej powiedzieć prawdę, nawet tą najgorszą, ale prawdę. - Panie dwie niedziele temu jako ich chycili i na bardejowskim placu obwiesili. Zapadła cisza. Zbójnicy spojrzeli po sobie i poczęli z niedowierzaniem kręcić głowami. - Nie może być, Vaška i Timka obwiesili!? - rozległ się głos z końca izby. - Oni niewinni, byli tam jyny na prześpiegach! - Trza pomścić naszych kamratów, a to przeklynte miasto spolić! - dorzucił kolejny watażka. (...) - Napiszmy

do nich pismo, co majom trzy niedziele na dostarczyni pienidyzy. Zostawiom je u klechów w Lechnicy na Spiszu lebo w klasztorze pod Krakowym! - A jak sie nie zgodzom! - To zrobimy tak jak my wcześniej ugodalim! - Dobry plan, jyny kiery to pismo nom napiszel - Tymu zech wezwow Szterca z Poczołinego! (...) - Bileś sie z Uherami! - Ano! - I na wojnie pisać cie nauczylim! - Ano nauczylim! - Toś ty nie wojok był jyny gryzi piórek! - skwitował Fedor. (...) - Dobre, dość tej godki! Bierny sie do pisanio pisma! Tu na podłodze widziotech gynsi piórko i papier. Dejcie to na stół, a ty siadoj i rychtuj sie do pisanio! Gdy dostał pióro w swoje ręce, oglądnał je dokładnie, a następnie przekazał Sztercowi. Wydobył zza pasa nóż, naciął delikatnie lewe przedramię i lekko krwawiącą rękę położył na stole. - Mocz tu piórko i pisz co ci bedym godo! - rozkazał kapitan. (...)

Rafał Grosz – góral z Koniakowa, miłośnik góralskiej tradycji i zbójnickiego życia; przodownik turystyki górskiej, propagator turystyki pieszej, pomysłodawca i organizator rajdów górskich o tematyce regionalnej.

W liście za powieszenie druhów zażądał 400 florenów w złocie. Okup polecił złożyć u kartuzów w Lechnicy na Spiszu (Czerwony Klasztor), bądź w klasztorze mogiłskim pod Krakowem. Zagroził, iż w przypadku niedostarczenia pieniędzy w umówione miejsce, w ciągu trzech tygodni, miasto zostanie spalone. Pod tekstem umieszczono różne rysunki. Szabla, ogień i pistolet miały podkreślać srogość zemsty. Ta sama szabla, pistolet i dodatkowo trzepaczka miały symbolizować obrażenia ciała i utratę życia, zaś ogień, to złowieszczy żywioł trawiący gospodarstwa. Ponadto wymieniono miejscowości takie jak: Orawa, Murania, Dunagesz, Sanok, Rymaków i Przemyśl, w których dokonywali srogich grabieży. Pod nazwami sześć otworów i wiązana w dwóch miejscach miotła. W lewym rogu obraz świętej osoby, a nad nią napis: *Vasko jest niewinny*, zaś koło niej szubienica z trzema wisielcami oraz napis: *niewinny Crova (nad szubienicą)* i z boku: *niewinny Timko*.

Władze Bardejowa nie przejęły się zbyt poważnie pogroźkami Hlavatego. Zignorowały jego żądania i nie zapłaciły wspomnianego okupu. Zbójnik nie pozostał dłużny i dotrzymał słowa. Ograbiał mieszczan i narzucił im kontrybucję, a następnie spalił doszczętnie miasto.

Banda Hlavatego stawała się coraz większym zagrożeniem dla lokalnej społeczności. Właściciele dóbr w Bardejowie, Szaryszu, Zborowie oraz na zamku Stropków w powiecie Szarysz wraz z innymi panami feudalnymi, poczęli organizować zbrojne akcje, mające na celu ukroćić zbójnicki proceder. Także inni mobilizowali siły przeciwko słynnemu watażce. Powszechnie wiadomo było, iż szlachta z Koszyc wynajęła 400 żołnierzy do walki z bandą Hlavatego. I to dopiero spowodowało, iż pod naporem wojska zbójnicka wataha została zepchnięta na północ, ku granicy polskiej i definitywnie rozbita. Schwytanego kapitana Fedora Hlavatego, osądzono i powieszono w 1495 r. w Trebišovie.



Karpacki opryszek na rysunku z połowy XVIII wieku

Tak mniej więcej wyglądał krótki życiorys Hlavatego, choć istnieje jeszcze inny, oparty o legendy i przekazy ludowe. Według nich kapitan zbójników znał się z Doboszem, najsłynniejszym watażką bieszczadzkiej krainy. I to właśnie Oleksy dowiedziawszy się o jego pojmaniu, postanowił uwolnić go z Szygockich lochów. Z obawy przed atakiem Dobosza, miasto wypuściło jednak Hlavatego z lochów i uknuło podstęp. „*Idźże tedy wolny gdzie zechcesz, ale strzeż się! Doniesiono nam, że Dobosz zwiedziawszy się, że w Szygocie bezbronny w lochach siedzisz do miasta przybywa, żeby cię zabić skrycie boś sławniejszy jak on.*” Hlavaty dał się zwieść i na rogatkach miasta zaczął się z fuzją na Oleksego. Nie wiedział jednak, iż Dobosza kule się nie mają i gdy wypalił, pocisk przeleciał tuż nad jego głową. Widząc to watażka

wycofał się z miasta, a Hlavatego ponownie pojmano. Stracono go w Szygerzu, choć uratowałby zapewne skórę, gdyby pismo od cesarza wiedeńskiego z ulaskawieniem, dotarło na czas. „*Jak się o tym cesarz dowiedział, rozsierdził się i nakazał, żeby co roku, w dzień śmierci Hlavatego miasto Szyget przynosiło mu pełny czerwieńców hełm, co go zbójnik nosił na głowie, a głowę miał wielką.*”

Miejscowa ludność rozprawiała również nad jego nazwiskiem i tak stwierdzono, iż Hlavaty, a raczej hołowa czy też hlava to głowa. A jak tak, to musiał mieć wielką głowę. W przekazach ludowych pojawia się również pod imieniem Hołowacz, który zapuszczał się aż po Czarnohorę i z niewielkim oddziałem pustoszył okoliczne wioski.

Tyle legendy, bo w zderzeniu z faktami tak naprawdę nie mógł być kompanem Dobosza, bo ten grasował w Karpatach w pierwszej połowie XVIII wieku (w 1738 r. stał na czele 30-osobowej grupy), a jego (Hlavatego) stracono w 1495 r.

Po watażce zachowała się kopia listu, którą można oglądać w Muzeum Ukraińskiej Kultury w Svidniku, podobnie, jak inne zgromadzone tam eksponaty zbójnickie. Opryszek ten został upamiętniony na ścianie Urzędu Gminy Ruska Volova. Tu obok gołda znajduje się tablica w języku słowackim i ukraińskim, potwierdzająca fakt jego urodzenia. Za sprawą niecodziennego listu z pogroźkami, uważanego za „*pierwszy karpacki komiks*”, działalnością Hlavatego zajmowało się wielu badaczy. Jednakże pełne opracowanie wspomnianego epizodu zawdzięczamy nieżyjącemu już słowackiemu historykowi Aleksandrowi Husčavie. To niebywałe wydarzenie wykorzystane zostało również w husyckiej powieści *Bractwo* czeskiego pisarza Alojza Jiraska. I tak wyczyn Rusina Fedora Hlavatego, grasującego na dalekiej północy Królestwa Węgierskiego, pod koniec XV wieku, wpisał się na trwałe do historii karpackiego zbójnictwa. ■



Kopia listu do patrycjatu w Bardejowie z 23 lipca 1493 r., dokument w zbiorach Muzeum Ukraińskiej Kultury w Svidniku

Bibliografia:

- R. Roman, *Zbójnictwo w Karpatach Wschodnich i Środkowych. O łemkowskich zbójach*, Kurier Lwowski. Dodatek Literacko – Naukowy, R.III, nr 53/358/,
- Domiv, *Ruthenian Outlaw Feder Hlavatyj Hlavaty z Rusovej Volovej*, www.holsy.sk
- Jak to na łemkowie zbójowano...*, lem-kowyna.blogspot.com
- W. Hantiuk, *Legends pro opryszkiv*, zapisane w 1907 r. w Zelenycach nadwimiańskiego powiatu, od Iwana Ostaszuka, Ant. Onyszuk
- S. Orłowski, *O Bieszczadzskich zbójnikach*, Katowice 1988
- U. Janicka-Krzywdy, *Poczet hamasi karpackich*, Warszawa-Kraków 1988

Bieszczadzkie strachy

Bieszczadach, ale też i w innych górach, możecie spotkać nie tylko biesy, czady i dusiołki, ale i inne stwory i moce, przeto i o nich wspomnieć muszę, by was ustrzec przed nimi. Kiedy ujrzycie płowowłose, piękne dziewczęta z modrymi oczami nagłej śmierci i chabrowymi wiankami na głowie, nie dajcie się zwieść ich urokowi, bo was wywiodą w przepastne lasy, gdzie tylko niedźwiedzie i wilcy mieszkają. To nie są zwyczajne dziewczęta, ale **Rusałki** górskie, których czystości pod żadnym pozorem nie waźcie się naruszyć, bo byście natychmiast zginęli od pioruna. W niektórych stronach nazywają te dziewczęta Miałkami.

Może wam też zdarzyć się, że wpadniecie w sidła **Propastnyka**. Jego samego nigdy nie zobaczycie, bo jest niewidzialnym duchem. Ma on, podobnie jak bies, siłę czynienia zła, tylko tyle, iż nie może zmaterializować się pod żadną postacią. Może jednak być w wichurze i wtedy wyrwa drzewa z korzeniami lub zrzuci dachy z domów. Może być w chmurze i wtedy pada grad niszczący zasiewy. Może być w źródle i wtedy po wypiciu z niego wody dostaniecie strasznych boleści. Kiedy poczujecie, że jesteście w mocy Propastnyka, wyrzeknijcie trzy razy:

- Szczeńnij duchu nieczysty, szczeńnij duchu nieczysty, szczeńnij...

Jeżeli zdarzy się wam pobłądzić w Bieszczadach, to znaczy, że **Błądzoń**, taki biesik figlarny, zwiódł was. On wszystkich podróźnych, zwłaszcza kiedy po zmroku wędrują, na manowce sprowadza. Ani się obejrzyjecie, gdy znajdziecie się w bieszczadzkiej kniei, z której nie ma wyjścia. Jeśli wilcy was nie pożrą, to bez wątpienia z głodu pomrzecie. W gęstwinach lasów wielu już przepadło bez wieści.

Może też się zdarzyć, iż nocą poczujecie, jakby was ktoś dusił. Ciężar ogromny będzie się przez ciało przetaczał, od nóg do gardła. Znak to, że **Zmora** was nawiedziła. Ci, którzy ją widzieli, mówią, że jest podobna do czarnego kota i jak kot miękko i szczerze przylega do gardła. Wtedy należy jak najprędzej obudzić się i usiąść. Ale Zmora nie zawsze dusi, czasami tylko włosy w kołtun splata, w którym różne robactwo się zalega. Starzy ludzie powiadali, że zmora po śmierci zostawała dzieciobójczynią.

Mamuny nie tylko z dzieci robią odmieńce. Nie śpi wtedy taki odmieńce po nocach, jeno krzyczy, jakby go ogień piekielny parzył. Mamuny mogą wam odmienić dziewczynę, która kocha. Odmieniona, nagle kochać bez żadnej przyczyny przestanie. Wiem coś o tym. Wierzcie mi. Zdarza się, że Mamuna i chłopca odmieni, i wtedy on kochać przestaje. Można uratować takiego odmieńca, tyle tylko, że siec go trzeba nową miotłą brzoową aż do pierwszej krwi. Ale poza tym nie ma na Mamuny żadnej innej rady.

W tych przypadkach od ognia wioskach, po zarosłych chabaziami cmentarzach **upiory** czasem się włóczą. Upiór taki często ludziom się naprzykrza i nawet może spowodować śmierć. Wszystkie przypadki nagłej śmierci są dziełem upiórów, z wyjątkiem śmierci od pioruna, bo ta jest karą za pohańbienie Rusałek górskich. Upiory dają się szczególnie we znaki przy nowiu księżyca. Wabią ludzi tańcami i muzyką. Będąc w górach, nie chodźcie na tańce i muzykę. Jeżeli spotkacie upiora, koniecznie trzeba się przeżegnać znakiem krzyża świętego.

Nie sądźcie, że są to wszystkie postacie Złego, jest ich zapewne znacznie więcej. Sami zresztą wiecie, ile spotykacie go co dzień, gdziekolwiek jesteście. Jednak w górach bądźcie szczególnie ostrożni.

Istnieją bowiem w Bieszczadach strachy prawdziwe, przed którymi żadne zaklęcia ani nawet żegnanie się znakiem krzyża świętego nie pomaga. Wszystkie one pochodzą z nieprawego łoża biesa Chryszczatego i wodnicy Sianki. Trzeba wam bowiem

wiedzieć, że jedna z Sianek, tych cudnych wodnic, zbiesiwszy się, została lubaską Chryszczatego. Tenże z diabelskim wprost uporem płodził z nią potomstwo. I sporo się tego tałatajstwa namnożyło.

Chodząc po bieszczadzkich ostępach, gdzie czarci mówią dobranoc, można wiele strachów spotkać, a najpewniej próbują was wywieść w pole **Litmirze**. Mieszkają one na mokradłach i torfowiskach. W porannej mgłę pojawiają się z nagłą, raz to udając człeka, raz zwierzę, mającąc rozmazany kształtem w pobliżu dróg i ścieżek. Ich nagłe pojawienie się wielu przstrasza, że aż dusza im na ramię wyskakuje. Zdarzały się przypadki, że ludzie na ich widok z przestachu mdleli i trzeba ich było cucić.

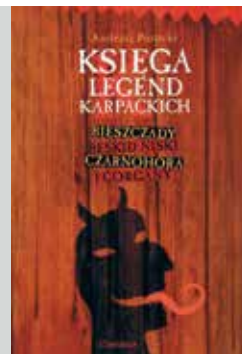
Na bieszczadzkich szczytach możecie spotkać **Berdniki**. Podobne są całkiem do strachów na wróble. Na głowie mają kapelusze i gęby rozdziałwione. Berdniki, kiedy jeszcze były w wieku dziecięcym, strasznie wrzeszczały i bies Chryszczaty gęby im kazał pozaszywać, i tak już zostało. Od tego czasu są one nieme i strasząc ludzi, gesty jedynie nieprzyzwoite czynią. Tylko sobie wiadomymi sposobami drażnią pioruny, które uderzają w granie. Turyści, którzy natenczas są na szlakach górskich, przerażeni w dół zbiegają, w obawie o swoje życie. Zdarzały się jednak przypadki, iż pioruny zabiły turystów na grani połoniny Wetlińskiej. Doprawdy strach iść w góry, gdy na burzę się zanosi.

Piorunami także zabawiały się **Kiczeryki**. One z kolei mieszkają w przylegających do wsi paryjach. Przypominają nanizane na kądziele przędziwo z babiego lata. Onegdaj ludzie widzieli jak w czasie burzy latały po wsi, a pioruny gonily za



Agnieszka Dziama

Wybrane legendy pochodzą z książki Andrzeja Potockiego „Księga legend karpackich. Bieszczady, Beskid Niski, Czarnohora i Gorgany”. Autor zebrał w niej 179 legend karpackich wydobytych z zakamarków ludzkiej pamięci, wyblakłych ze starości, wydawałoby się nikomu już niepotrzebnych.



Andrzej Potocki

Biesy i czady



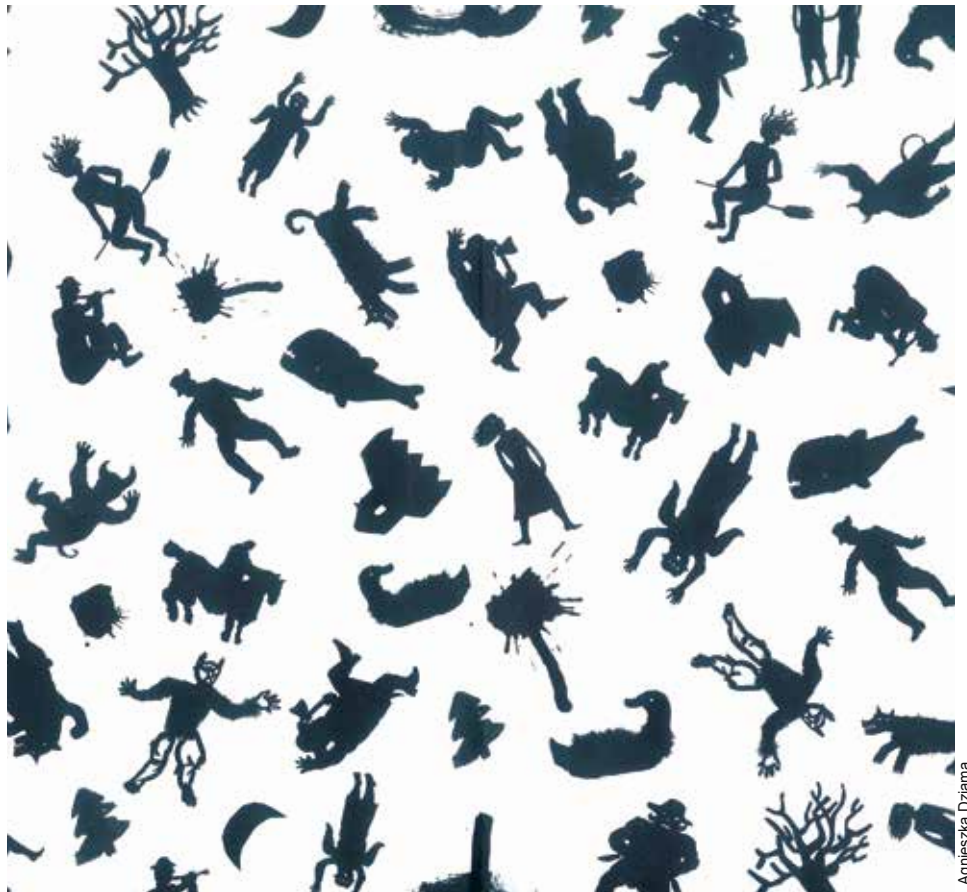
Agnieszka Dziama

nimi między chałupami. Żeby je odstraszyć, ludzie dzwonili cerkiewnymi dzwonami i wtedy podobno Kiczkerki wynosiły się ze wsi, a wraz z nimi i pioruny.

Są też strachy, co je dawni mieszkańcy Bieszczadu zwali **Poharami**. Te pojawiały się tylko jesienią, gdy lasy okrywały się różnokolorowym dywanem barw. Pohary miały postać strachów na wróble, tyle, że obleczonych nie w łachmany, ale w różnokolorowe chusty. Mamiły swoją złudną krasą, mieniającą się w promieniach jesiennego słońca, tych, którzy w on czas zapuszczali się w lasy za grzybami i bukowymi orzechami. Tam ich straszły odgłosami niby to dzikich zwierząt albo skradających się zbójców. Przestraszeni na osłep z lasów uciekali, o gałęzie się raniąc albo nawet nogi łamiąc.

Wszystkie te strachy spotkał na swojej drodze życia Jędrzek Połonina i on też o nich mi opowiedział. Niektóre z nich nawet namalował. Ale Jędrka nie ma już między żywymi i aż strach powiedzieć, co się z nim stało... ■

Andrzej Potocki – pisarz, dziennikarz, autor reportaży telewizyjnych. Z wykształcenia historyk i animator kultury. Od roku 1989 uprawia zawód dziennikarza reportaży. Publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej oraz realizuje materiały filmowe dla telewizji publicznej. W TVP ukazało się ponad czterysta jego filmów i reportaży. Autor ponad dwudziestu książek o tematyce regionalnej, prezentującej m.in. dorobek kulturowy i historyczny polskich Bieszczadów oraz obszaru pogranicza.



Agnieszka Dziama

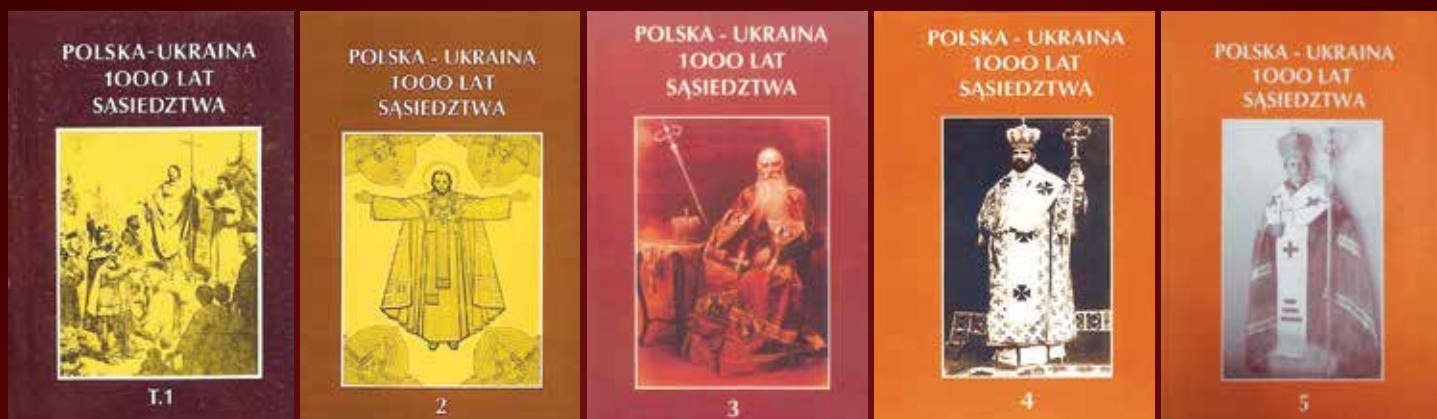
Na początku na tym skrawku ziemi, zapomnianym przez Boga, tylko diabły harcowały. Awantury, rozboje i gwałty czyniły między sobą. Nie były to jakieś diabły szczególne, ot, zwyczajne rogacie i włochate pospólstwo. Ich mnogość powodowała, że ludzie nie chcieli się na tym terenie za żadne skarby osiedlać. Wydawało się, iż ta część Karpat na zawsze pozostanie diabło bezludna. Nawet nazwy swojej wtedy nie miała, bo niby jak nazwać taką diabłą krainę?

Kiedy w wyniku eksperymentów genetycznych wyhodowano w piekle dwie nowe odmiany diabłów, jedne z nich nazwano biesami, a drugie czadami. Różniły się one znacznie od reszty diablej populacji, dlatego najgorętsza egzekutywa piekielna postanowiła umieścić je w oddzielnym rezerwacie. Wybór padł na tę dotąd nienazwaną, czarcią krainę. Wylapano tu dotychczasową biesią hołotę, po czym zaludniono, a raczej zadiablono, piekielny rezerwat biesami i czadami. Wtedy też powstała jego nazwa - Bieszczady.

Ale gdzie jest diabeł, powinien być i anioł, bo gdzie jest zło, powinno być i do-

bro. Zawsze tak było i tego porządku nawet diabły nie ważą się zmieniać. Niestety, sfery niebieskie nie zgodziły się wysłać do bieszczadzkiego rezerwatu aniołków, bo one były edukowane przeciw zwyczajnym diabłom, a nie genetycznym mutantom. Zachodziła przeto obawa, że aniołkowie mogą nowemu zadaniu nie podołać, a co gorsza, same zejść na psy, czyli inaczej mówiąc ulegną diabelskim pokusom. Wtedy zagrały biesy z czadami w orla i reszkę. Wyszło im, że biesy będą ode złego, a czady od dobrego. I natychmiast wróciła normalność do tej krainy, a wraz z nią przybyli ludzie. Nie od razu, ale powoli zaczęli zasiedlać coraz to nowe doliny nad rzekami i potokami, a potem poszli nawet w góry i pod samymi połoninami zakładali wsie.

Jedni przybywali tu z Małopolski, inni z Rusi, a jeszcze inni z Wołoszy, ze Słowacji i od Madziarów. Tak się tu wymieszali, wykotłowali, że teraz nie poznasz kto stąd - bo każdy jest stąd. A biesy i czady? No cóż, robią od kilkudziesięciu wieków swoją zwykłą diabło-anielską robotę, raz lepiej, raz gorzej, bo przecież nie sposób wszystkim ludziom dogodzić. ■

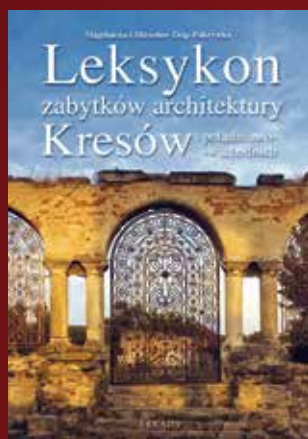


Celem działania Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu jest prowadzenie badań nad mniejszościami narodowymi w Polsce oraz stosunkami Polaków z narodami Europy Południowo-Wschodniej, zwłaszcza Ukraińcami. Efektem tych badań jest szereg publikacji, wśród nich seria pod wspólnym tytułem „Polska-Ukraina 1000 lat sąsiedztwa”. Każdy z tomów ma charakter te-

matycznej monografii: (tom 1) Studia z dziejów chrześcijaństwa na pograniczu etnicznym, (tom 2) Studia z dziejów chrześcijaństwa na pograniczu kulturowym i etnicznym, (tom 3) Studia z dziejów grekokatolickiej diecezji przemyskiej, (tom 4) Katolickie unie kościelne w Europie Środkowej i Wschodniej - Idea a rzeczywistość i (tom 5) Miejsce i rola kościoła grekokatolickiego w kościele powszechnym.

Stanisław Stępień (red.), Polska-Ukraina 1000 lat sąsiedztwa, Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, t. 1 1990, t. 2 1994, t. 3 1996, t. 4 1998, t. 5 2000

To kompleksowe opracowanie inventaryzujące najcenniejsze zabytki na dawnych ziemiach I i II Rzeczypospolitej, które systematyzuje wiedzę historyczną z uwzględnieniem stanu ich zachowania. Autorzy przedstawiają zabytki i pamiątki na terenie dawnych Kresów wschodnich, znajdujących się obecnie w granicach Ukrainy. Obiekty prezentowane są według podziału na cztery krainy historyczne: Podole, Pokucie, Wołyń i ziemię lwowską. Są wśród nich budowle sakralne, pałace i dwory, domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze, mosty, bramy, cmentarze. Całość zawiera 160 haseł, w których udokumentowano ponad 500 zabytków, 50 rzutów obiektów architektonicznych oraz ponad 600 kolorowych zdjęć.



Magda i Mirek Osip-Pokrywka, Leksykon zabytków architektury Kresów południowo-wschodnich, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2014

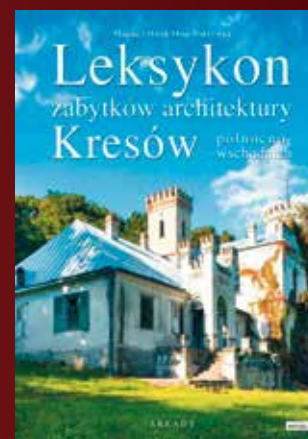
Zrujnowana po II wojnie światowej społeczność nie tylko utraciła własne środowisko geograficzne, ale dekompozycji uległ jej świat wartości kulturowych. Tragiczny skutek miało także rozerwanie więzi rodzinnych, które na Łemkowszczyźnie były silnie pielęgnowane. Wyrwanie z tradycyjnego środowiska i rozproszenie miały w zamierzeniu decydentów politycznych doprowadzić do zaniku tejże społeczności przez pełną asymilację z narodami dominującymi.



Czy tak się stało? Kim są Łemkowie? A oni sami za kogo się uważają? Na pytanie to usiłuje odpowiedzieć autor publikując sześć obszernych szkiców dotyczących religii, języka, literatury i życia społecznego ludności łemkowskiej na przestrzeni minionego stulecia.

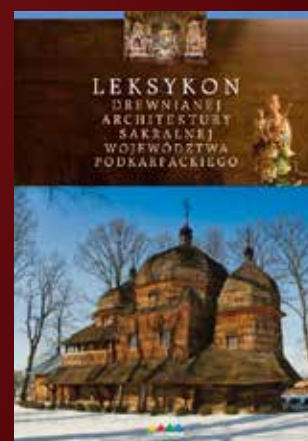
Sebastian Dubiel-Dmytryszyn, Rusini-Łemkowie-Ukraińcy. W kręgu rusińskiej tożsamości etnicznej w Karpatach, Oficyna Wydawnicza RuthenicArt, 2018

Autorzy - badacze i podróżnicy - od lat zajmują się dokumentowaniem polskiego dziedzictwa kulturowego na ziemiach wschodnich. W kolejnym wydawnictwie przedstawiają najcenniejsze zabytki i polskie pamiątki na terenie dawnych Kresów Wschodnich, znajdujących się obecnie w granicach Litwy i Białorusi. Prezentowane na niej miejsca i obiekty sięgają rodowodem czasów, gdy na ziemiach tych funkcjonowała jeszcze polska administracja. Całość – ponad 500 obiektów – zilustrowana rzutami, planami oraz fotografiami z 2015 r. Wiele z nich pozostaje w postępującej ruinie. Ale są i takie, które po latach zapomnienia przywrócono do pierwotnej funkcji i stopniowo nabierają na nowo piękna i blasku.



Magda i Mirek Osip-Pokrywka, Leksykon Zabytków Architektury Kresów północno-wschodnich, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2017

Publikacja zawiera opis 256 zespołów i pojedynczych obiektów zabudowy sakralnej, zachowanych na terenie Podkarpackiego. To 149 dawnych i obecnych cerkwi, 96 kościołów i kaplic, 57 wolnostojących dzwonnicy oraz jeden dawny zbor protestancki. Ich opisy zilustrowano w sumie 1200 aktualnych, ale i archiwalnych, zdjęć. Każdy opis posiada streszczenie w języku angielskim oraz ukraińskim. Udało się także zebrać informacje o 467 miejscowościach z regionu, w których istniały drewniane cerkwie, kościoły, zbory, synagogi i dzwonnice, a które uległy zniszczeniu od połowy XIX wieku do 2007 r. Odnaleziono i pozyskano 535 archiwalnych zdjęć, które pokazują ich bryłę, a czasami i wnętrze wraz z wyposażeniem.



Krzysztof Zieliński (red.), Leksykon drewnianej architektury sakralnej województwa podkarpackiego, Stowarzyszenie „Pro Carpathia”, 2015